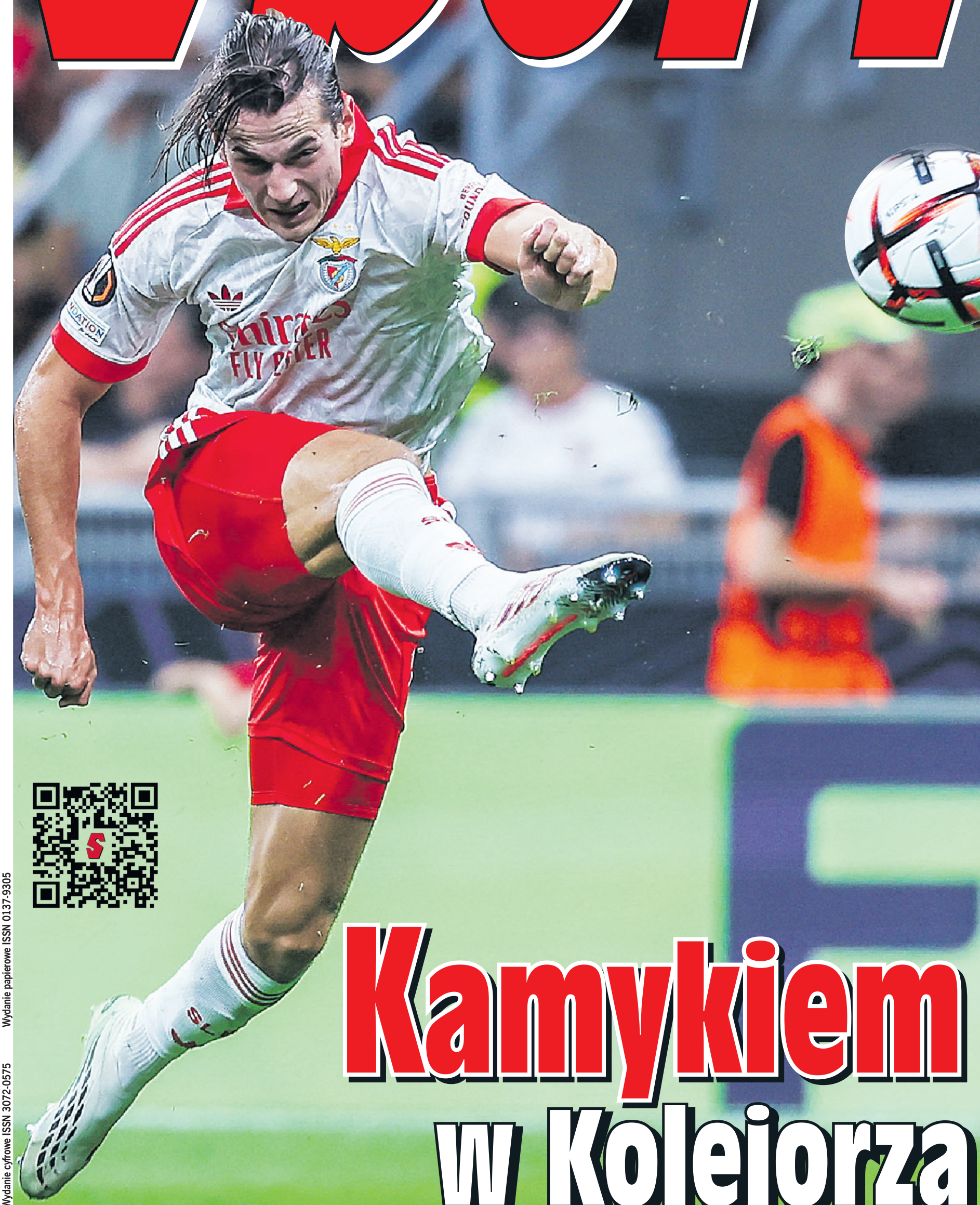
81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIE OD 1945

5 listopada 2026

NR 260 (18653)

Sport



Kamykiem w Kolejorza

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 11b521f1ce

Z DRUGIEJ STRONY



Dariusz Leśnikowski

Chór wujków

Szwedzi (patrz niżej) już ogłosili kadrę na listopadowy finisz grupowych zmagań w Lidze Narodów. Jan Urban listę swych wybrańców ogłosi w piątkowe przedpołudnie. Z paru powodów trudno mu tym razem tego momentu – który przecież w jakiś sposób powinien przynosić satysfakcję selekcjonerowi i być świętem dla jego wybrańców – zazdrościć.

Po pierwsze – znów „sprawa się rypła" w paru kwestiach personalnych. Marcin Bułka już bezdyskusyjnie wygrał rywalizację o miejsce między słupkami, ale na mecze z Rumunami i Szwedami nie przyjedzie. Oskar Pietuszewski jeszcze się nie rozpędził do końca po wcześniejszych kłopotach, a już go coś „szarpnęło" w udzie i na pięć minut przed ligowym sobotnim meczem Porto poszedł na trybuny, miast na środek boiska z kolegami. Jakub Moder – od lat nadzieja na uporządkowanie sytuacji przed (dziurawą) defensywą – szkoda gadać: po półtrocznej przerwie zagrał minutę i znów poszedł na L-4. Kuba Kamiński też pojawił się w weekend tylko na minutę po urazie, którego nabawił się na kadrze, więc powstaje pytanie, jak daleko jest od swej najlepszej formy.

Po drugie – mierzyć się musi z głośnym chórem „wujków dobra rada", podpowiadających nazwiska zawodników, których za żadne skarby świata pominąć nie może. Ucichła co prawda histeria medialna wokół braku powołania dla Karola Czubaka – może dlatego, że po przerwie reprezentacyjnej zdobył raptem jednego z 10 (!) goli ligowych Motoru, natomiast lista sugestiik i tak się rozrosła. Poręba, Kubiak, Nowak – dla każdego z nich znaleźć można argument na rzecz wezwania go pod broń; w kontekście jednego z wymienionych graczy rozczuliło mnie swą merytoryką urocze zdanie „jego kariera pędzi jak szalona". Sęk w tym, że tego typu podpowiedzi nigdy nie uwzględniają całości obrazu drużyny, którą zbudować ma selekcjoner: wielości i różnorodności zadań, umiejętności wpasowania się w ustawienie, taktykę i zadania, itp. Kto by się jednak nad tym pochylał, skoro wystarczy dla poklasku (klików) proste zdanie „Jan Urban musi powołać tu wpisz dowolne nazwisko!".

No i po trzecie – „jazda bez trzymanki" w sprawie przyszłości selekcjonera, podsycana - raczej bardziej niż mniej świadomie i celowo - przez dwuznaczne „wrzutki" ze strony prezesa związku. „Co się tak tego Janka czepiają?" - mniej więcej w tym samym zahaczyli mnie ostatnio dwaj byli (odlegli w czasie, to fakt) reprezentanci Polski, dziś mieszkający we Francji i Niemczech, ale bardzo emocjonalnie podchodzący do reprezentacyjnych spraw. Nad Renem i Loarą też czytają serwisy sportowe znad Wisły, i kręcą głowami, gdy po czternastu miesiącach jego pracy próbuje się – bez jednoznacznego ucięcia tematu przez PZPN – kreować następców obecnego selekcjonera...

Piłka jest przewrotna

Po spadku Wisły Cracovia miała szansę wzmocnić pozycję w Krakowie i regionie kosztem rywala z drugiej strony Błoń. Dziś to jednak Biała Gwiazda jest stabilniejszym klubem.

WIELKIE DERBY KRAKOWA

Trwa odliczanie do 204. oficjalnego meczu pomiędzy Wisłą i Cracovią. Jak zmieniły się krakowskie kluby przez cztery chude lata bez derbów?



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Ostatnie derby Krakowa rozegrano 1 maja 2022 roku. Potem Wisła przez cztery lata pracowała na powrót do elity.

Cracovia jak Legia

Dekadę temu niektórzy liderzy opinii wieszczyli, że Legia „odjedzie" reszcie ekstraklasy za pieniądze z udziału w fazie grupowej Ligi Mistrzów. Tak się nie stało. Dobre położenie jest jest dużym atutem, ale nie gwarantuje serii tłustych lat. Nie jest problemem „przepalić" setki milionów złotych, o czym mówił wczoraj na naszych łamach Maciej Murawski. Byli i tacy, którzy stawiali tezy o czekającej nas zamianie ról w stolicy Małopolski. Było jasne, że ciągnąca za sobą wózek długów z przeszłości Biała Gwiazda, dodatkowo przyparta do ściany brakiem obfitych przelewów z praw medialnych, będzie miała pod górkę. Popełniała przy tym liczne błędy i „wygrzebywała" się z 1. ligi najdłużej w historii - przez cztery lata. Mimo wszystko jest jednak w dziś dużo lepszym położeniu niż Cracovia, o której przyszłość drżą jej fani.

Ryba psuje się od głowy

Wisła spadła, ponieważ ignorowała sygnały ostrzegawcze, które przynosiły sezony wcześniejsze niż 2021/22. Przyśpiewka „Nigdy nie spadnie" dobrze brzmi w ustach kibiców, ale nie jest zaklęciem gwarantującym nietykalność. Niezbilansowana drużyna pod względem narodowości i charakterów, a także chaos w zarządzaniu sprawami sportowymi przyniósł spadek. Wisła na pewno nie była wśród trzech najsłabszych piłkarsko zespołów, ale umiejętności są tylko częścią składową. W krytycznych momentach brakowało charakteru i chłodnej głowy. W Radomiu prowadziła przecież 2:0, a przegrała 2:4 i trzeba było ogłosić żałobę.

Ryba psuje się od głowy; podobnie było z Białą Gwiazdą. Do spadku doprowadzili ci, którzy trzy lata wcześniej niemal w ostatniej chwili uratowali klub po rządach ludzi sterowanych przez kiboli: Jakub Błaszczykowski, Tomasz Jażdżyński i Jarosław Królewski. W listopadzie minie czwarta rocznica, odkąd ten ostatni wziął na siebie główną odpowiedzialność. Nie wiadomo, co by było, gdyby nie zdecydował się na ten szalony ruch. Upadał i potykał się razem z Wisłą. Dziś jest na początku długiej drogi, by dawać kibicom - z którymi też miał pod górkę - radość nie tylko z powrotu do ekstraklasy.

Kiedy fani Białej Gwiazdy widzą coraz jaśniejsze światełko w ciemnym tunelu przeciętności ostatnich lat, fani Cracovii prawdziwie boją się, że to iskierka, która powoli znika.

Czas zawirowań

Cracovia Janusza Filipiaka nie była idealnie zarządzaną organizacją, jednak dziś ta strona Błoń tęskni za profesorem. Może nie zawsze podejmował dobre decyzje, jednak był człowiekiem romantyzmu, który prawdziwie ukochał pierwszego mistrza Polski. Obecny właściciel, Robert Platek, znany jest głównie z tego, że lubi monetyzować przejmowane przez siebie kluby. Od czasu, gdy po śmierci profesora rodzina Filipiaków sprzedała Comarch funduszowi CVC Capital Partners, a ten oddał klub w ręce Amerykanina, Cracovia niebezpiecznie zbliża się nad przepaść. Ostatni rok, po odwołaniu prezesa Mateusza Dróżdża, to już prawdziwa jazda bez trzymanki. Warto tu wspomnieć, że przed kupnem Cracovii Platek przymierzał się do Wisły. Ekipa Królewskiego dokładnie go jednak prześwietliła i... ładnie podziękowała.

Nowa baza kibiców

Oba krakowskie kluby mogą się pochwalić rosnącą frekwencją. Cracovia w poprzednim sezonie przyjmowała średnio prawie 12 tys. kibiców na spotkanie. Duża była w tym zasługa Dróżdża, który bardzo mobilizował swoją ekipę do rozwoju dnia meczowego. Nie sprawdziły się jednak przepowiednie, że progres Pasów nastąpi kosztem Wisły. Dane tego klubu pokazują, że w jego społeczności jest wiele nowych osób, które nie są tzw. kibicami sukcesu. W złotej erze Bogusława Cupiała byli dziećmi lub jeszcze nie było ich na świecie. Dziś spotkania na stadionie przy Reymonta 20 co dwa tygodnie ogląda komplet, czyli ponad 30 tys. osób. Pod nieobecność Wisły w ekstraklasie Cracovia nie osiągnęła ani jednego sukcesu sportowego - najwyżej była szósta. Ich rywalka w tym czasie miała trudności w I lidze, ale zdobyła Puchar Polski i całkiem udanie zaprezentowała się w europejskich pucharach. Zdobyła w nich więcej punktów niż Pasy w całej historii!

Młodzi i nowe technologie

Wisła przez lata miała problem z wychowankami. Nie stawiała na nich, nie potrafiła zaplanować odpowiedniej ścieżki rozwoju. Dziś gracze tacy jak Jakub Krzyżanowski (Krakowianin), Kacper Duda i kilku innych widzą w niej miejsce, z którego nie muszą uciekać i odejdą, gdy będzie nie tylko ciekawa oferta, ale i dobry dla nich czas. W Cracovii z takimi postaciami jest obecnie krucho. Biała Gwiazda wychowała też sobie trenera - Mariusz Jop długo czekał na szansę i pracował na zapleczu. Mistrzowie Polski z Lecha po ostatnim meczu z Wisłą mówili, że był to jeden z najbardziej wymagających rywali.

I na koniec - nowe technologie. W piłce wciąż chodzi o to, by zawodnik kopnął piłkę do bramki, ale nie da się uciec od postępu. Królewski odważnie wprowadził Wisłę do świata sztucznej inteligencji i nowych technologii. On z tego kursu nie zboczy, a w Cracovii w tym czasie boją się o najbliższe miesiące.

Michał Knura

KADRA SZWECJI NA MECZE Z BOŚNIĄ I HEREGOWINĄ ORAZ Z POLSKĄ

■ Patrik Walemark z Lecha ponownie otrzymał powołanie do reprezentacji Szwecji i może zagrać przeciwko Polsce w meczu piłkarskiej Ligi Narodów, który odbędzie się 17 listopada we Wrocławiu. Trzy dni wcześniej ekipa „Trzech Koron" podejmie Bośnię i Hercegowinę.

Bramkarze: Viktor Johansson (Stoke), Noel Toernqvist (Monza), Jacob Zetterstroem (Derby); **obrońcy**: Genesis Antwi (Strasbourg), Felix Beijmo (FC Kopenhaga), Hjalmar Ekdal (Burnley), Gabriel Gudmundsson (Leeds), Gustaf Lagerbielke (SC Braga), Victor Lindelof (Aston Villa), Eric Smith (Sankt Pauli), Elliot Stroud (Hull), Daniel Svensson (Borussia Dortmund); **pomocnicy**: Yasin Ayari (Brighton&Howe Albion), Anthony Elanga (Newcastle), Jesper Karlstroem (Udinese), Dejan Kulusevski (Tottenham), Hugo Larsson (Fulham), Sebastian Nanasi (Strasbourg), Alieu Njie (Fiorentina), Patrik Walemark (Lech), Besfort Zeneli (Royale Union Saint-Gilloise), Benjamin Nygren (Celtic); **napastnicy**: Viktor Gyoekeres (Arsenal), Alexander Bernhardsson (VfL Wolfsburg), Alexander Isak (Liverpool).

Sport 11b521f1ce

Przerwać dobrą passę Legii

Rozmowa z **Tomaszem Pieńko**, pomocnikiem Rakowa, kapitanem reprezentacji U-21

W meczu z Pogonią (3:1) w końcu było u was widać radość z gry. W żaden sposób nie załamała was też szybko stracona bramka. Trener Dawid Szwarga dokonał w drużynie przemiany mentalnej?

- Czy mentalnej? Ciężko mi powiedzieć. Bardzo dobrze weszliśmy w to spotkanie, wyglądaliśmy dobrze na boisku mimo tej straconej bramki, a jak wiemy, takie gole czasami potrafią zamknąć mecz. Udało nam się z tego wyjść, ale na przyszłość będziemy chcieli unikać takich sytuacji. Stwarzaliśmy sobie bardzo dużo okazji bramkowych i kibicom ten mecz na pewno mógł się podobać.

Wizualnie faktycznie bardzo dobry mecz do oglądania, ale co chyba równie istotne, nic was w tym meczu nie załamywało: ani ten stracony gol, ani przestrzelony rzut karny. W moim subiektywnym odczuciu to był najlepszy mecz Rakowa w tym sezonie, a pana?

- Ciężko mi oceniać ten mecz z perspektywy trybun, bardziej patrzę przez założenia taktyczne na murawie. Najważniejsze jest to, że mamy świetny wynik z drużyną, która jest bardzo wysoko w tabeli. Czy najlepszy mecz? Zagraliśmy dużo słabych meczów w tym sezonie, dobrych na pewno było mniej, ale musiałbym się zastanowić na spokojnie.

Jak dużo zmienia ta wygrana nie tylko w wymiarze punktowym? To może być taki impuls, po którym pójdziecie do przodu?

- Przede wszystkim opuszczamy ostatnie miejsce w tabeli, a bardzo nas ono uwierało. Mam nadzieję, że pociągnie to serię zwycięstw, bo w tym sezonie jeszcze takiej nie mieliśmy. Mam nadzieję, że przed przerwą na kadrę to poprawimy i na Legii wygramy trzeci raz z rzędu, licząc Puchar Polski.

Aby nie było jednak aż tak hurraoptymistycznie, trzeba też uczciwie przyznać, że Pogoń zaprezentowała się w Częstochowie wyjątkowo słabo w stosunku do tego, co prezentuje w tym sezonie.

- Zgadzam się z tym, przed meczem mieli świetną serię. My podeszliśmy do tego meczu bardzo zmotywowani. Nasza ekstraklasa jest tak wyrównana, że naprawdę każdy może wygrać z każdym. Patrząc szerzej, to przebieg tego meczu nie jest aż taką wielką niespodzianką.

Ze swojej postawy jest pan zadowolony? To jest to co miało być, czy czegoś jeszcze brakuje?

- Wiadomo, że zawsze chce się jeszcze więcej. Ja tak samo, bo chciałbym pomóc drużynie wkroczyć na tory, które są naszymi właściwymi. W kolejnych meczach chcę podnosić swoją formę. Fajnie, że udało się strzelić gola, bo to zawsze daje motywacyjnego kopa.

Do końca roku opuścicie strefę spadkową?

- Jestem przekonany, że tak. Zostało nam sześć spotkań w tym roku, wliczając Puchar Polski, więc wydaje mi się, że na koniec roku będziemy ponad kreską.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Tomasz Pieńko ustalił wynik w meczu z Pogonią (3:1).

To przy Pucharze Polski na chwilę się zatrzymajmy. Fakt, że w grze pozostały tylko cztery drużyny z ekstraklasy sprawia, że otwiera się przed wami olbrzymia szansa powalczenia o powrót na Narodowy i pozostania na kolejny sezon w europejskich pucharach. To obok utrzymania najważniejszy cel na ten sezon?

- W Pucharze nie można patrzeć tylko na drużyny z ekstraklasy, bo są ciekawe kluby z pierwszej, a nawet niższych lig. Puchar Polski rządzi się całkowicie swoimi prawami, zdarzają się tam duże niespodzianki, sensacyjne zwycięstwa. Nastawiamy się na to, że pojedziemy do Warszawy na mecz z Polonią, aby awansować do kolejnej rundy.

Wcześniej, bo już w niedzielę, również pojedziecie do Warszawy, tyle że na Legię. Starcie z mającym status legendy w Częstochowie Markiem Papszunem to chyba najlepsza okazja na potwierdzenie, że Raków wjechał już na właściwe tory?

- Tak jak wspominałem, bardzo fajnie by było zakończyć ten cykl przed przerwą na kadrę wygraną. Z taką myślą jedziemy na Legię. W poprzednich latach pokazywaliśmy, że potrafimy tam wygrywać, choć na pewno będzie niezwykle ciężko, bo Legia gra u siebie bardzo dobrze. Chcemy przerwać im tę dobrą passę.

Przyjście nowego trenera to zawsze szansa dla zawodników, którzy narzekali na brak minut. Na razie największym zwycięzcą tej zmiany w Rakowie jest Tarik Karić, który wskoczył do bramki na dogrywkę w Lublinie i na razie w niej pozostał.

- Mamy trzech bardzo dobrych bramkarzy, na treningach wszyscy wyglądają bardzo dobrze. Wydaje mi się, że o pozostawieniu Tarika w składzie zadecydowała ta postawa w Lublinie, bo zaprezentował się z naprawdę bardzo dobrej strony. To są jednak decyzje trenera, nie chciałbym w to wchodzić. Dla drużyny tak naprawdę nie ma znaczenia, czy w bramce stanie Trelu, Żołni czy Tarik - ważne jest, aby wygrywać. Mam nadzieję, że w kolejnym meczu pomożemy na tyle naszemu bramkarzowi, aby mógł skończyć z zerem z tyłu.

Jest pan kapitanem reprezentacji U-21 Jerzego Brzęczka, która niedawno awansowała na przyszłoroczne mistrzostwa Europy. Przychodzą jednak do głowy takie myśli, że fajnie byłoby już zadebiutować w dorosłej reprezentacji?

- W tym momencie skupiam się przede wszystkim na tym, aby jak najlepiej prezentować się w Rakowie, wyjść ze strefy spadkowej, a co będzie potem? Na pewno będę czekał na powołania. Czy to będzie pierwsza reprezentacja czy U-21, zawsze będę dumny z reprezentowania Polski. Nic tylko się cieszyć, że mam taką możliwość. Przeskok z młodzieżówki do seniorskiej kadry na pewno jest duży, ale to jest zawsze największym marzeniem każdego piłkarza.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Jak Szwarga zmienia Raków

Na szersze oceny, czy nowy-stary szkoleniowiec całkowicie odmienił pogrążony w kryzysie zespół, trzeba będzie jeszcze poczekać, ale już teraz można stwierdzić, że zrobił bardzo dużo dobrego.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Twórcą sportowej potęgi częstochowskiego klubu w ostatniej dekadzie był Marek Papszun. Gdy ten zdecydował się opuścić Raków dwukrotnie – w glorii chwały po mistrzostwie w 2023 na rzecz zasłużonego odpoczynku i (nieskutecznego) poszukania wyzwań za granicą oraz mniej kulturalnie w grudniu 2025 na rzecz Legii, klub za każdym razem wpadał w kłopoty. Buty charyzmatycznego szkoleniowca były bowiem tak uszyte na jego miarę, że potykali się w nich wszyscy następcy. Michał Świerczewski próbował wielu rozwiązań, ale w Częstochowie wykładali się kolejno: Łukasz Tomczyk, Dawid Kroczek i Tomasz Kaczmarek (dwa mecze Dawida Szulczka w roli tymczasowego trenera można pominąć). Kiedy drużyna zaczęła niebezpiecznie usadawiać się na ostatnim miejscu w tabeli, postanowił wrócić do tego, który obiektywnie wyłożył się najmniej, przepracował w klubie pełny sezon 2023/24 i którego sam namaścił na naturalnego następcę Papszuna.

Dawid Szwarga pochodzi z Jastrzębia, ale zdążył już mocno wniknąć w tkankę miejską Częstochowy. Zanim powierzono mu rolę pierwszego trenera latem 2023 roku, dwa lata był niezwykle cenionym asystentem Papszuna, wnikliwie przyglądając się jego pracy. Do tej roli powrócił zresztą na pół roku po powrocie szkoleniowca, zanim w grudniu 2024 otrzymał propozycję z Arki Gdynia. Nie licząc trwającej kampanii, przy Limanowskiego przepracował trzy i pół roku. To daje mu już dość znaczący obraz klubu i oczekiwań.

Choć nie brakowało głosów przeciwnych jego powrotowi na ławkę pierwszego trenera, to trzeba powiedzieć, że w krótkim czasie udało mu się sporo zmienić w drużynie. Najważniejsze to odzyskanie radości z gry, którą było widać podczas poniedziałkowego meczu z Pogonią (3:1). Nikt nie miał bowiem chyba wątpliwości, że największy problem Rakowa leżał w głowach, bo trudno przypuszczać, aby zawodnicy nagle i zbiorowo zatracili umiejętności piłkarskie.

Raków Szwargi zdecydowanie lepiej wygląda w obronie, gdzie pojawiła się konsekwencja działań. Zawodnicy otrzymali konkretne zadania, które realizują w czasie meczu, potrafią też zareagować na niepowodzenie (szybko stracona bramka, zmarnowany rzut karny). Przeciwko Szczecinianom dobrze wyglądała też gra ofensywna, w końcu po raz pierwszy w tym sezonie Raków wygrał różnicą dwóch bramek. Ba! Raków w ogóle wygrał dopiero po raz trzeci w sezonie, a przecież zbliżamy się do półmetka rozgrywek. Pierwsza kampania Szwargi w Częstochowie to też bardzo duży progres dwóch zawodników – Gustava Berggrena i Bogdana Racovitana. Pierwszego w klubie już nie ma, ale Rumun wyraźnie ożył przy ponownej współpracy z tym szkoleniowcem.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Dawid Szwarga na razie może mówić o udanym powrocie do Częstochowy.

Podczas kiepsko układającego się meczu Pucharu Polski w Lublinie postawił przed dogrywką na Tarika Karicia w bramce, a ten odwdzięczył się dwoma obronionymi rzutami karnymi, dzięki czemu Raków pozostaje w grze o trofeum, które może okazać się przepustką do Europy. Jak na dwa tygodnie pracy, lista zasług Szwargi wygląda więcwyjątkowo imponująco. W niedzielę zmierzy się ze swoim guru – Markiem Papszunem. Raków w formie z poniedziałku przy Łazienkowskiej wydaje się nie stać na straconej pozycji.

Mariusz Rajek

I mistrzostwo, i puchar!

Dublet Górnika w sezonie 2026/27? A czemu nie! Erik Prekop mocno w to wierzy.

GÓRNIK ZABRZE

Słowacki napastnik trafił do Zabrza latem ze Slavii Praga. Na początku szło mu ciężko, potem było i jest lepiej. O miejsce w ataku walczy z Sondre Lisethem i Janisem Antistem. Pokazuje się z na tyle dobrej strony, że podczas wrześniowo-październikowej przerwy wrócił do reprezentacji Słowacji. Zagrał w meczach Ligi Narodów z Mołdawią, wchodząc w dwóch spotkaniach w końcówce. W Górniku też już błysnął. Oto jego przemyślenia po kilku miesiącach pobytu na Górnym Śląsku.

O sytuacji w tabeli

Mamy przewagę nad rywalami, ale w każdym meczu gramy o zwycięstwo, tym bardziej, kiedy występujemy u siebie, mając takich fanów za nami.

O celach na ten sezon

Kiedy tutaj przychodziłem, to mówiłem, że celem jest i mistrzostwo, i puchar. Czuję, że będzie dobrze! Kiedy przychodziłem do Bohemiansu Praga, to przez 46 lat nie grali w europejskich pucharach. Potem graliśmy w Europie, mówiłem im, że tak będzie. Następnie trafiłem do Banika i też napisaliśmy historię, bo zdobyliśmy 71 punktów w lidze. Jak grałem w Slavii, to było mistrzostwo. Teraz jestem w Górniku i musimy wygrać i puchar, i ligę. Wtedy będzie OK. W tym sezonie? Oczywiście, że w tym!

O grze w Polsce

Jeśli chodzi o porównanie, to tutaj jest więcej taktyki. Poza tym i w Polsce, i w Czechach jest podobnie. Wiadomo, potrzeba trochę czasu na zgranie z kolegami, na przyzwyczajenie się, jak gra jeden czy drugi, jak podaje, jak dośrodkowuje. Co tyczy się ligi, to jest podobnie.

O szatni

W zespole panuje bardzo dobra atmosfera, jest wielu zagranicznych zawodników, dobrzy chłopcy i koledzy. Ci starsi, jak Rafał Janicki, Erik Janża, „Gienek" Loska dobrze wszystko trzymają. To, że jest tak wiele nacji, to taka klasyczna polska szatnia, można powiedzieć. To też zadanie dla nas, bardziej doświadczonych zawodników, do których sam się zaliczam, żeby pomóc, żeby wszystko funkcjonowało i żeby te relacje między piłkarzami były takie, jak należy.

O dużej liczbie meczów

Jest w nas kadrze z 25. Powinno być OK w tych nadchodzących spotkaniach. Zresztą każdy piłkarz to powie: lepiej grać niż trenować.

O meczach bez gola

Nie czuję presji. W lidze mam rozegranych 400 minut. Mam dwie bramki, dwa wywalczone karne. Początek to zawsze jest presja. W Baniku, gdzie byłem wcześniej, też była presja, a w Slavii, gdzie występowałem potem, dwa razy większa. Jako napastnik musisz strzelać, zaliczać asysty. Inaczej nie może być, skoro grasz na tej pozycji. Presja to jedna z rzeczy, które ci stale towarzyszą. Trzeba wierzyć w siebie. Czasami jest lepiej, czasami trudniej, takie życie futbolisty. Jak cię to położy, to jest KO, a jak nie, to wstajesz i walczysz. Zawsze musi być dobrze. Ja staram się dawać z siebie wszystko.



Fot. Marta Badowska/Pressfocus.pl

Erik Prekop w Górniku walczy o swoje.

O powołaniu do reprezentacji

To najważniejsza sprawa. Kadra to przecież coś. Jest teraz w reprezentacji nowy trener, Vladimir Weiss. Cieszę się, że widział mnie wśród powołanych. Byłem już w wcześniej w reprezentacji, dwa lata temu, ale nie czułem się tam za dobrze. Nie czułem zaufania ze strony selekcjonera Calzony. Teraz jest inaczej, doświadczony trener Weiss rozmawiał ze mną. Mam nadzieję, że będę dostawał kolejne powołania, ale żeby tak było, to muszę grać, zdobywać bramki i mieć liczby.

O Vladimirze Weissie

To trener, który wszystko ma dobrze zaplanowane, wszystko poukładane, a do zawodników podchodzi jak ojciec. Naprawdę mu zależy, jest dobrym motywatorem. Mało jest takich szkoleniowców jak on, który ma takie relacje z graczami. Jak wychodzisz na to boisko, to jakbyś czuł, że grasz dla niego. Do tego ma dobry trenerski sztab. Asystenci pomagają mu z taktyką, z analizą, a on jako doświadczony trener dodaje od siebie ten „golden touch" – taki złoty dotyk. Bardzo dobry człowiek i bardzo dobry trener.

O Michale Gaspariku

Trener Gasparik na Słowacji ma bardzo dobrą opinię. Wiedzą, że świetnie potrafi przygotować prowadzony przez siebie zespół do poszczególnych meczów. Kiedy byłem na ostatnim zgrupowaniu kadry, to trener Weiss pytał o Michala Gasparika. Jak mu idzie, jak pracuje, obaj się zresztą znają. Trener Gasparik to dobry taktyk. Zresztą koledzy w reprezentacji wypytywali, jak i co trenujemy, jak się przygotowujemy do spotkań. U nas na Słowacji jest rodzinna atmosfera.

121
MECZÓW
w czeskiej Chance Lidze zagrał obecny napastnik Górnika. Zdobył w nich 21 bramek i zaliczył 8 asyst. W Górniku na razie w lidze i w pucharach wystąpił 20 razy, strzelił 3 gole i zanotował 2 asysty.

O meczach z Wyspami Owczymi i Kazachstanem

Gramy w listopadzie kolejne mecze w Lidze Narodów. Jesteśmy blisko powrotu do Dywizji B. Trzeba to potwierdzić punktem czy punktami z Wyspami Owczymi. Myślę, że będzie OK. Potem czeka nas wyjazd do Kazachstanu. Powinno być dobrze.

O życiu na Śląsku

Jestem tutaj krótko, ale podoba mi się. Mieszkam w Katowicach, wszystko jest w porządku, ale jak dla mnie za dużo ludzi. Dla mnie lepiej byłoby mieszkać na miejscu, w Zabrzu, ale nie ma mieszkań dla piłkarzy. Dlatego mieszkam w Katowicach. Miasto oczywiście znam, bo to 40 minut jazdy od Ostrawy, gdzie grałem wcześniej.

O rozpoznawalności

Nie chodzę do miejskich centrów, galerii, sklepów. Chodzę tylko z psem na spacery do lasu. Tam nie ma ludzi. Zresztą nie lubię skupisk. Koło mnie jest „Żabka" i tam robię zakupy.

O ważnych meczach

W Czechach największe emocje budzą mecze Banika ze Spartą, w Ostrawie żyło tym całe miasto. Wiadomo, są derby Slavia – Sparta, ale kibicowsko to ta rywalizacja Banika ze Spartą wyzwala największe emocje. Lubię takie spotkania, na przykład jak ostatnio z Legią. Lubię takie wielkie mecze. To najlepsze dla piłkarza, po to gra i trenuje, żeby w takich spotkaniach występować.

O kibicach Górnika

To jest dla nas najważniejsze, że kibice tak licznie są na każdym naszym meczu. Są naszym dwunastym zawodnikiem. To świetna sprawa, że na każdym spotkaniu jest komplet, że mamy aż tylu kibiców.

Michał Zichlarz



Fot. IMAGO/Pressfocus.pl

Zanim trafił do Polski, słowacki napastnik przez lata występował w lidze czeskiej, w tym z powodzeniem w Baniku Ostrawa.

ERIK PREKOP
Data urodzenia: 8 października 1997 r.
Miejsce urodzenia: Trencin
Wzrost/waga: 185 cm/70 kg
Pozycja na boisku: napastnik
Kariera: AS Trencin, FKS Nemsova, Inter Bratysława, FC Petrżalka, FC Hradec Kralove, Bohemians 1905 Praga, Banik Ostrawa, Slavia Praga, Górnik Zabrze (kontrakt do **30 czerwca 2029).**
Sukcesy: mistrzostwo ze Slavią (2026)
Reprezentacja Słowacji: 3 mecze

PONOWNIE W KADRZE!

■ W środę w godzinach południowych pojawiła się informacja, że słowacki napastnik Górnika - jak przed kilkoma tygodniami - znalazł uznanie w oczach Vladimira Weissa i jedzie na zgrupowanie reprezentacji. 13 listopada w Koszycach Słowacja zagra z Wyspami Owczymi, a trzy dni później w Astanie z Kazachstanem. Na liście rezerwowej znalazł się Matus Vojtko z zespołu sobotniego rywala Zabrzan, Wieczystej.

Sport 11b521f1ce

KRÓTKA PIŁKA

POLONIA BYTOM

CZEKANIE NA DIAGNOZĘ

Już po niespełna kwadransie gry, tuż po starciu o piłkę ze Stanisławem Gierobą, udział w poniedziałkowym meczu Bytomian z Odrą Opole zakończył Kamil Orlik. - Niestety, sprawa wygląda dość poważnie, chodzi o uszkodzenie stawu skokowego – zauważał bezpośrednio po końcowym gwizdku trener Konrad Gerega. 27-letni pomocnik, który latem tego roku dołączył do niebiesko-czerwonych z Górnika Łęczna, jeszcze tego samego wieczoru trafił do jednego z bytomskich szpitali. Pierwsze badanie wykluczyło uszkodzenie kości. Rezonans magnetyczny, mający pozwolić na postawienie dokładnej diagnozy stawu, może być wykonany dopiero po ustąpieniu jego obrzęku.

POLONIA WARSZAWA

REOPERACJA KUCHTY

Równo cztery miesiące po pechowym dla niego sparingu z Wisłą Płock (0:3), Mateusz Kuchta przeszedł drugą operację stawu kolanowego. „Pierwsza niestety nie przyniosła oczekiwanych rezultatów i konieczna była kolejna" - napisał bramkarz Czarnych Koszul w mediach społecznościowych. 30-letni golkiper, wychowanek Stadionu Śląskiego, mający za sobą występy m.in. w Górniku Zabrze, GKS-ie Katowice, Odrze Opole i Zagłębiu Lubin, piłkarzem stołecznej drużyny jest od lata 2023. W ubiegłym sezonie wystąpił we wszystkich jej 34 spotkaniach pierwszoligowych.

CHROBRY GŁOGÓW

WYJECHAŁ BEZ DEBIUTU

Amir Feratović rozwiązał – mający obowiązywać do końca sezonu 2027/28 – kontrakt z dolnośląskim klubem. Słoweniec, zdobywca pucharu tego kraju w barwach NK Aluminij, dołączył do Chrobrego na przełomie lipca i sierpnia bieżącego roku. Na boisku pojawił się od tej pory tylko raz, w meczu Pucharu Polski z Miedzią Legnica. Teraz 24-letni obrońca, nie zaliczywszy debiutu na murawach pierwszoligowych, z przyczyn osobistych zdecydował się na powrót do ojczyzny.

STAL MIELEC

BIAŁORUSIN DO RYWALIZACJI?

Anton Cziczkan po ubiegłym sezonie pożegnał się z krakowską Wisłą, albowiem beniaminek ekstraklasy nie przedłużył z nim kontraktu. Białoruski golkiper pozostał jednak w Polsce, szukając nowego pracodawcy. Właśnie pojawił się na treningu mieleckiego pierwszoligowca i niewykluczone, że dostanie szansę rywalizacji o miejsce w drużynie z 38-letnim Maciejem Gostomskim oraz 19-letnim Piotrem Chrapustą. Stal jest drużyną z największą po 13 kolejkach liczbą straconych bramek w całej ligowej stawce.

(DaL)



Fot. Krzysztof Porębski/Press Focus

Wisła Kraków to finansowy rekordzista poprzedniego sezonu.

Uboższy krewny, choć z rekordem

Choć wciąż jej daleko po tym względem do ekstraklasy, pierwsza liga osiągnęła w zeszłym sezonie najwyższe przychody w swojej historii. Kto zarobił najwięcej? Co miało na to wpływ? Jakie to były kwoty?

Jak co roku firma Grant Thornton zaprezentowała raport finansowy 1. ligi dotyczący poprzedniego sezonu – czyli 2025/26. Okazuje się, że kluby zanotowały rekordowe w historii rozgrywek przychody, rzędu 360,2 mln złotych. To wzrost aż o 25 procent względem poprzedniej kampanii, gdy przychód był o 72,1 mln mniejszy! Rok wcześniej wzrost wyniósł 15 procent. Jednakże do ekstraklasy się to nijak nie umywa. Przychody w elicie wyniosły w zeszłym sezonie 1 587 mln, czyli prawie 4,5 razy więcej. To tak dla skali.

Systematyczny wzrost

Należy zaznaczyć, że 54 procent wpływów wypracowało tylko pięć klubów. Do tego trzeba też dodać rekord frekwencyjny oraz rekord oglądalności. – Sezon 2025/2026 był kulminacją systematycznego wzrostu zainteresowania rozgrywkami Betclic 1 Ligi, obserwowanego w ostatnich latach. Więcej kibiców niż kiedykolwiek wcześniej śledziło kolejną batalię Wisły Kraków o powrót do PKO BP Ekstraklasy, odrodzenie Śląska Wrocław czy barwną historię Wieczystej Kraków. Niemal w każdej kolejce i na wielu stadionach działo się coś, co budziło emocje. Kluby coraz skuteczniej wypełniają stadiony, angażują lokalny biznes i komercjalizują swoje marki poza dniem meczowym, co przekłada się na ich wyniki finansowe. Rosnący potencjał organizacyjny i biznesowy klubów, a także ich silne oddziaływanie społeczne stanowią solidny fundament dalszego rozwoju – komentował Marcin Janicki, prezes zarządu Pierwszej Ligi Piłkarskiej.

Niełatwy biznes

Największą część wpływów stanowiły „przychody komercyjne i pozostałe". W kategorii tej zawierają się m.in. pieniądze od sponsorów, z reklam, sprzedaży gadżetów, dotacji miejskich i innych działalności pozameczowych. To 241 mln zł, co stanowi 67 procent całości. W drugiej kolejności wpływy przynosił dzień meczowy – bilety, loże, catering. Było to 51,3 mln. Poza tym kluby zarobiły 48,5 mln ze scentralizowanych praw mediowych i marketingowych oraz 19,3 mln z transferów. – Z coraz większym uznaniem obserwujemy rozwój biznesowy Betclic 1 Ligi – pochwalił Tomasz Mleczak z Grant Thornton. – Biznes piłkarski nie jest łatwy, głównie ze względu na wysokie koszty utrzymania drużyn i obiektów treningowych oraz organizacji meczów. Dlatego ważne jest, że władzom ligi i klubów coraz lepiej udaje się rozwijać stronę przychodową. Krok po kroku sięgają po atrakcyjniejsze kontrakty i znajdują coraz lepsze sposoby na przyciąganie kibiców na stadiony – powiedział Mleczak.

RANKING PRZYCHODÓW 2025/26

Klub	Przychód	Miejsce w lidze
1. Wisła Kraków	56 mln zł	1.
2. Wieczysta Kraków	49,1 mln	3.
3. Śląsk Wrocław	34,4 mln	2.
4. Stal Rzeszów	27,9 mln	13.
5. Ruch Chorzów	26,4 mln	7.
6. Miedź Legnica	21,9 mln	8.
7. ŁKS Łódź	21 mln	5.
8. Odra Opole	18,6 mln	12.
9. Pogoń Siedlce	14,2 mln	15.
10. GKS Tychy	13,1 mln	18.
11. Polonia Warszawa	11,5 mln	6.
12. Górnik Łęczna	11,4 mln	17.
13. Puszcza Niepołomice	10 mln	9.
14. Polonia Bytom	9,7 mln	10.
15. Chrobry Głogów	9 mln	4.
16. Znicz Pruszków	8,9 mln	16.
17. Stal Mielec	8,7 mln	14.
18. Pogoń Grodzisk Mazowiecki	8,5 mln	11.

Awans dla bogatych

Największe przychody zaliczyli ci, którzy finalnie awansowali do ekstraklasy – Wisła Kraków (aż 56 mln), Śląsk Wrocław i Wieczysta Kraków. Znacznie wyżej w rankingu klubowym (który prezentujemy poniżej) powinny znaleźć się natomiast Polonia Warszawa i Miedź Legnica, lecz raport nie uwzględnił dwóch rzeczy. Czarne Koszule dostały dokapitalizowanie właścicielskie niemal 11 mln zł, zaś Miedzianka – podwyższenie kapitału 15 mln zł. Całościowo też różne są koszty poszczególnych klubów – nie tylko w kwestii pensji, ale także utrzymywania akademii, wynajmu stadionu czy ogólnej administracji. Jedni zawsze mogą poprosić o więcej i płacą więcej niż dostają (patrz procent wydatków poniżej), inni – muszą każdy grosz oglądać z obu stron. Ile więc finalnie zostaje na budowanie zespołu? Czy w klubach nie ma więcej przychodów nieuwzględnianych przez raport? Jak to mawiają działacze w niemal każdym klubie, gdy pyta się o te wyliczenia – do wszystkiego trzeba lekkiego dystansu...

No i jest jeszcze jedna szalenie ciekawa kwestia. Jak analogiczny raport będzie prezentował się za rok, skoro na zapleczu brakuje Białej Gwiazdy?

Piotr Tubacki

1 680 035
KIBICÓW
zjawiło się w zeszłym sezonie na stadionach 1. ligi. Najwięcej, rzecz jasna, na rekordowym meczu Ruchu Chorzów z Wisłą Kraków na Stadionie Śląskim: 53 314. Średnia wyniosła 5 374 (o 916 więcej niż sezon wcześniej), a najwięcej kibiców chodziło na Wisłę – średnio 27 020.

18,6
MILIONA
skumulowanej widowni zgromadziła przed telewizorami 1. liga, co stanowi wzrost o 26 procent względem poprzedniej kampanii. W raporcie czytamy, że finał barażu Wieczysta – Chrobry oglądało prawie pół miliona osób!

FREKWENCJA 2025/26

Klub	Średnia	Suma
1. Wisła Kraków	27 020	459 332
2. Śląsk Wrocław	16 795	280 828
3. Ruch Chorzów	13 291	225 943
4. ŁKS Łódź	6 939	123 937
5. Odra Opole	5 413	96 074
6. GKS Tychy	4 030	68 510
7. Miedź Legnica	3 072	57 557
8. Stal Rzeszów	3 050	54 153
9. Stal Mielec	3 016	52 349
10. Wieczysta Kraków	2 641	59 242
11. Polonia Warszawa	2 388	40 595
12. Pogoń Siedlce	1 800	30 602
13. Górnik Łęczna	1 601	28 597
14. Puszcza Niepołomice	1 468	26 001
15. Polonia Bytom	1 248	21 872
16. Chrobry Głogów	1 209	23 172
17. Pogoń Grodzisk Maz.	979	17 568
18. Znicz Pruszków	770	13 703

SUMA WYNAGRODZEŃ

1. Śląsk Wrocław	41,14 mln zł
2. Wisła Kraków	34,9 mln
3. Wieczysta Kraków	32,13 mln
4. Miedź Legnica	25,88 mln
5. ŁKS Łódź	22,5 mln
6. Polonia Warszawa	18,85 mln
7. Ruch Chorzów	15,18 mln
8. Puszcza Niepołomice	13,64 mln
9. Polonia Bytom	12,98 mln
10. Odra Opole	12,26 mln
11. Stal Rzeszów	10,87 mln
12. GKS Tychy	10,74 mln
13. Chrobry Głogów	9,99 mln
14. Pogoń Siedlce	9,61 mln
15. Górnik Łęczna	8,63 mln
16. Stal Mielec	7,81 mln
17. Pogoń Grodzisk Mazowiecki	6,21 mln
18. Znicz Pruszków	5,29 mln

UDZIAŁ WYNAGRODZEŃ W OGÓLNYCH PRZYCHODACH

1. Stal Rzeszów	39 proc.
2. Ruch Chorzów	58 proc.
3. Znicz Pruszków	60 proc.
4. Wisła Kraków	62 proc.
5. Wieczysta Kraków	65 proc.
6. Odra Opole	66 proc.
7. Pogoń Siedlce	68 proc.
8. Pogoń Grodzisk Mazowiecki	73 proc.
9. Górnik Łęczna	76 proc.
10. GKS Tychy	82 proc.
11. Stal Mielec	90 proc.
12. ŁKS Łódź	107 proc.
13. Chrobry Głogów	112 proc.
14. Miedź Legnica	118 proc.
15. Śląsk Wrocław	119 proc.
16. Polonia Bytom	134 proc.
17. Puszcza Niepołomice	137 proc.
18. Polonia Warszawa	164 proc.

Nie warto obcinać paznokci!

Rozmowa z **Maksem Pawłowskim**, napastnikiem Ruchu Chorzów

Ruch po 90 minutach przegrywał z Pogonią w Siedlcach 0:1, pan od kilku chwili był na boisku. Udało się doprowadzić do remisu i ucieszyć kibiców z Chorzowa, bo porażka byłaby bardzo rozczarowująca, remis - zwłaszcza z tym rywalem - można jeszcze przeżyć Jak opisałby pan tę bramkę?

- Dobrze, że nie obciąłem dziś paznokci u stóp, bo... nie sięgnąłbym tej piłki (uśmiech). Zdarzyło się tak, że została z boku wrzucona w pole karne i wybita w górę. Powalczył o nią Shuma Nagamatsu, piłka się odbiła i oddałem strzał z tego paznokcia. No i piłka wturlała się do bramki (uśmiech).

To jakby paznokcie były obcięte, ta szansa by przepadła? (uśmiech)

- Nieeee... Wpadłoby, bo stopę mam przecież naprawdę dużą!

Zdobył pan już w tym sezonie bramkę w końcówce: to było w meczu z Lechią, wtedy wygraliście 1:0 (mecz odbył się w połowie sierpnia, wówczas Max Pawłowski też wszedł z ławki i zdobył bramkę w ostatniej akcji meczu - przyp. aut.). Mówił pan, że wtedy zadziałała zimna krew. Teraz też tak było?

- Uważam, że tak. Wiedziałem doskonale, po co wchodzę; wiedziałem w jakim momencie meczu. Trzymałem się pola karnego i skoncentrowany czekałem na ten jeden moment... Miałem to, co trzeba mieć w polu karnym czyli pazerność. Czekałem aż piłka spadnie, więc... fajnie, że mi spadła (uśmiech).

Siedlce wyjątkowo jednak Ruchowi nie leżą... Nie wiadomo, co sprawia, że dla Niebieskich to wyjątkowo trudny teren, a Pogoń to wyjątkowo niewygodny przeciwnik. Do dziś pamiętam 0:6 na Cichej w 2018 roku. Teraz udało się uratować punkt dosłownie w ostatniej chwili.

- Cieszę się, że mogłem się do tego przyczynić. Wszedłem i strzeliłem. Dobrze się czuję w tej roli (uśmiech). Ale tak jak z Lechią ta bramka smakowała, to teraz jest niedosyt. Chcieliśmy podtrzymać passę zwycięstw. Szkoda, że tym razem się nie udało, ale dobrze przynajmniej, że potrafiliśmy odrobić jednobramkową stratę i zremisować.

A przecież można było jeszcze wcisnąć tę drugą w doliczonym czasie...

- Tak jak mówię: ten niedosyt gdzieś w nas jest. Żałuję, że nie mogliśmy tym razem dać kibicom radości ze zwycięstwa, ale ważne, że wróciliśmy... Pogoń była podczas meczu z nami ustawiona bardzo nisko i trzeba jej oddać, że ten sposób gry przyniósł jej właściwie to, czego chciała. Gospodarze dobrze się bronili

Ruch przystępował do tego meczu wiedząc, że wygrana da pozycję lidera. Wiedzieliście o tym?

- Była na ten temat rozmowa, ale została tak ukierunkowana, żeby skupić się przede wszystkim na samym meczu; na tym, żeby dobrze wyglądać i wygrać. Nie mieliśmy się rozpraszać, patrzeć wokół... Nie do końca wyszło, mieliśmy w tym meczu przecież bardzo wiele sytuacji. Mogliśmy być bardziej skuteczni i na pewno trzeba się na tym bardziej skupić w następnych tygodniach, następnych meczach.



Fot. Paweł Czado

Max Pawłowski zdobył gola dla Ruchu podczas meczu w Siedlcach.

W Ruchu na pozycji środkowego napastnika trwa ostra rywalizacja. Jest was trzech: Daniel Szczepan, Argentyńczyk Agustin Coscia i pan. To chyba niełatwa sytuacja?

- Z przodu zrobiło się trochę gęsto (uśmiech). No co: będzie grał najlepszy. Ja się cieszę, że jest taka rywalizacja, lubię tego rodzaju wyzwania. Z konkurencją mam do czynienia od najmłodszych lat, we wszystkich akademiach, w II lidze, i teraz, na zapleczu ekstraklasy... Nigdy nie miałem pewnego miejsca w podstawowej jedenastce; gdziekolwiek grałem, trzeba było rywalizować z innymi napastnikami na treningach, pokazywać się w meczach. Ale powtarzam; ja to lubię, odpowiada mi to. Daje bowiem motywację do działania, do treningu. Zawsze z tyłu głowy jest, że trzeba się starać, pokazać, że się jest lepszym, żeby wywalczyć sobie to miejsce w składzie. Dobrze się czuję i jednocześnie z pokorą przyjmuję własną rolę w Ruchu. Pracuję, robię swoje i szukam szans. Gdy się nadarzą będę starał się je w stu procentach wykorzystywać. Jak w Siedlcach!

A koledzy traktują pana jako „młodego", który swoje musi odczekać czy poważnego rywala do miejsca w składzie?

- Hmm... Wiadomo, że jestem młody (uśmiech). Atmosfera jednak jest zdrowa. Szacunek w obie strony jest.

Jak się panu współpracuje z Waldemarem Fornalikiem?

- To trener na pewno wymagający, z żelaznymi zasadami, z własnym stylem prowadzenia drużyny. Wiem, że minuty na boisku nie zostaną mi podarowane za darmo. Wiem, że muszę przekonać trenera postawą, jeśli chcę na dłużej zadomowić się w pierwszej jedenastce. Mam nadzieję, że dobrymi występami, statystykami, liczbami przekonam do siebie trenera.

Wierzy pan w awans Ruchu w tym sezonie?

- Oczywiście, że tak! Z taką myślą tu przychodziłem, obserwowałem Ruch w poprzednim sezonie. Uważam, że jak najbardziej jesteśmy teraz w grze o ten awans.

Urodził się pan w Baltimore, na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Dlaczego tam?

- Bo rodzice poznali się w Stanach, oboje są Polakami. Sam jestem więc Polakiem z krwi i kości, choć mam też paszport amerykański (dzieci urodzone w USA automatycznie nabywają obywatelstwo amerykańskie na mocy zapisu w 14. poprawce do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, co daje im pełne prawo do paszportu; dotyczy to również dzieci, których oboje rodziców są Polakami - przyp. aut.). Zdążyłem się tam urodzić nie tylko ja, ale i mój młodszy brat, Oskar. Potem wróciliśmy do Polski.

Brat też gra w piłkę?

- Już nie. Teraz... się bije.

Jak to?

- Chodzi na zajęcia z zapasów, z MMA. Zaczynał od piłki, potem był tenis stołowy, a teraz - sporty walki.

A propos walki. Pan jako środkowy napastnik też musi umieć wejść w fizyczny pojedynek z przeciwnikami, też musi umieć się rozpychać. Uważa się pan za zawodnika twardego, czy raczej technicznego?

- Przy moim wzroście (192 cm, 86 kg - przyp. aut.) będę traktowany jako ten „target man", czyli ten, który przyjmuje podania górne lub po ziemi od obrońców, osłania piłkę ciałem przed rywalem i utrzymuje ją przy nodze, dając czas drużynie na podejście pod bramkę. W założeniu jest głównym zagrożeniem przy dalekich wrzutkach oraz stałych fragmentach gry. A do tego jest potrzebna, nie ma co ukrywać - umiejętność walki i przepychania się w polu karnym. Ale pamiętając o rozpychaniu, uważam, że dobrze się czuję również z piłką przy nodze. Gdy trafia do mnie, nie mam problemu z jej kontrolą. Nie jestem więc tylko fizycznym zawodnikiem.

Do Ruchu trafił pan z wypożyczenia z Rakowa. Przychodząc wiedział pan, jaki to zasłużony klub?

- Owszem. Fakt, że to taki klub, to tylko na plus. Szanuję to. Widzę na meczach, jak kibice podchodzą do Ruchu i wiem, gdzie jestem. Ważne również, że mogę się w tym klubie rozwijać, bo celuję wyżej niż... polska ekstraklasa.

O! Co to znaczy?

- Chciałbym wyjechać kiedyś na Zachód. Bardzo podoba mi się piłka angielska. Lubię ten taki szybki, twardy styl gry, to mnie kręci...

Jeszcze pytanie o reprezentację Polski. Myśli pan o niej czy jest poza marzeniami?

- Oczywiście, że nie jest! Występów w młodzieżówkach nie traktuję jednak jako przetarcia, jako wyroczni. Oczywiście jeśli będę dostawał powołania do młodzieżówek, zawsze z dumą będę je reprezentował. Trzeba jednak pamiętać: często nie jest tak, że gdy ktoś nie grał w młodzieżówkach, nie zaistnieje w pierwszej drużynie. Przykładem jest choćby Robert Lewandowski (w młodzieżówce wystąpił ledwie 4 razy, w pierwszej reprezentacji 170 - przyp. aut.). Zagrać jako środkowy napastnik w pierwszej drużynie narodowej to byłoby coś!

Rozmawiał Paweł Czado



Fot. Tomasz Jastrzębowski / FotoOlimpik / PressFocus

Max Pawłowski przyjmuje na boisku w Siedlcach gratulacje od kapitana Szymona Szymańskiego.

MAX PAWŁOWSKI

ur. 7.01. 2007 w Baltimore (USA)
kluby: Olimpia Grudziądz (do 2019, 2025-26), Juventus Academy Bydgoszcz (2019-20), UKS SMS Łódź (2020-21), Legia Warszawa (2021-23), Raków Częstochowa (2023-25), Ruch Chorzów (od 2026); reprezentant Polski do lat 17 i do lat 19.

Sport 11b521f1ce

Czas policji

HISZPANIA

Wydział do spraw zabójstw hiszpańskiej policji krajowej (PN) wszczął śledztwo w sprawie tragicznej śmierci piłkarza CD Tenerife, Jesusa de Miguela, wskutek uderzenia przez bramkarza FC Andorra w poniedziałkowym meczu drugiej ligi. Jak przekazano, dochodzenie ma na celu wyjaśnienie okoliczności faulu, którego doświadczyłde Miguel ze strony Jesusa Owono. Pochodzący z Gwinei Równikowej golkiper otrzymał po brutalnym zagraniu czerwoną kartkę.

Jednym z podstawowych dowodów w śledztwie będzie zapis z kamer telewizyjnych, a także pomeczowy raport sędziego spotkania Manuela Pereza. W dokumencie z przerwanego w doliczonym czasie gry przy stanie 2:2 pojedynku arbiter napisał, że Owono w sposób nieprzepisowy „z nadmierną siłą" uderzył przeciwnika wysoko podniesioną nogą podczas walki o piłkę. 30-letni napastnik zmarł we wtorek rano w szpitalu w Santa Cruz de Tenerife.

Analizujące tragiczny wypadek hiszpańskie media uważają, że istnieje małe prawdopodobieństwo na ukaranie Owono na podstawie przepisów o nieumyślnym spowodowaniu śmierci. Według portalu Vox Populi w hiszpańskim kodeksie karnym nie występuje przepis, na podstawie którego za brutalny faul podczas zawodów sportowych bramkarz miałby ponieść odpowiedzialność karną.

Z kolei dziennik „La Provincia" odnotowuje, że sportową karę za nieumyślne doprowadzenie do śmierci rywala Owono może ponieść ze strony Hiszpańskiej Federacji Piłkarskiej. Jej kodeks dyscyplinarny przewiduje bowiem za „wyrządzenie poważnego uszczerbku na zdrowiu przeciwnika" karę zawieszenia na maksymalnie 12 meczów.

LIGA EUROPY

4. kolejka:
Rennes – Olympiakos 0:0; czwartek: Milan – Ferencvaros, Anderlecht – Salzburg, Crystal Palace – Hoffenheim, Lillestrom – Viktoria Pilzno, NEC Nijmegen – Omonia, Real Sociedad – Lyon, Sparta Praga – Bournemouth (wszystkie 18.45); Alkmaar – Juventus, Bayer Leverkusen – Marsylia, Celta Vigo – Royale Union, Celtic – Besiktas, Hapoel Beer Szewa – OFI Crete, Sturm Graz – Celje, Sunderland – Dinamo Zagrzeb, Torreense – Ararat-Armenia (wszystkie 21.00).

1. Olympiakos	4	10	4:1
2. Benfica	3	9	10:2
3. Bayer	3	9	8:0
4. Bournemouth	3	9	8:1
5. Ferencvaros	3	9	9:3
6. Royale Union	3	7	8:1
7. Juventus	3	7	9:3
8. Besiktas	3	7	9:5
9. Sunderland	3	7	4:2
10. Alkmaar	3	6	6:2
11. Omonia	3	6	5:4
12. Rennes	4	6	4:3
13. Lyon	3	6	5:6
14. Real Sociedad	3	4	8:3
15. Crystal Palace	3	4	8:5
16. Sparta	3	4	5:3
17. Lewski	3	4	3:3
18. Dinamo	3	4	3:4
19. Sturm	3	4	1:3
20. Nijmegen	3	4	5:8
21. Salzburg	3	4	3:6
22. Anderlecht	3	3	4:3
23. Hoffenheim	3	3	5:5
24. Milan	3	3	4:5
25. Celta	3	3	3:4
26. OFI Crete	3	3	3:4
27. Jagiellonia	3	3	4:6
28. Torreense	3	3	4:7
29. Celje	3	1	2:7
30. Hapoel Beer Szewa	3	1	1:6
31. Lillestrom	3	1	2:9
32. Lech	3	1	1:9
33. Viktoria	3	0	2:7
34. Marsylia	3	0	1:6
35. Celtic	3	0	3:9
36. Ararat-Armenia	3	0	2:11

1-8 – faza play-off, 9-24 – baraże

LIGA KONFERENCJI

3. kolejka
Czwartek: Aarhus – Braga, Atalanta – Kairat Ałmaty, Crvena zvezda – Inter Escaldes, KuPS – Gent, Lincoln – Hajduk Split, Midtjylland – Ajax, Mjallby – Borac Banja Luka, Thun – Heart of Midlothian, Trabzonspor – Freiburg (wszystkie 18.45); Kopenhaga – Iberia, Getafe – Brighton, Lugano – Żalgiris Kowno, Monaco – Nordsjaelland, Panathinaikos – CSKA Sofia, Ryga – Jablonec, St. Truiden – Brann, Twente – Pafos, Universitatea Craiova – Egnatia (wszystkie 21.00).

1. Panathinaikos	2	6	7:2
2. Lugano	2	6	8:4
3. Brann	2	6	6:2
4. Trabzanspor	2	6	6:2
5. Twente	2	6	5:1
6. Monaco	2	6	5:1
7. St. Truiden	2	6	3:0
8. Hajduk	2	6	3:1
9. Brighton	2	4	4:0
10. Kopenhaga	2	4	5:2
11. Universitatea	2	4	4:2
12. Mjallby	2	4	3:1
13. Ajax	2	3	3:2
14. Borac	2	3	3:2
15. Atalanta	2	3	3:3
16. Braga	2	3	2:3
17. Gent	2	3	1:2
18. Freiburg	2	3	3:5
19. Nordsjaelland	2	2	3:3
20. Egnatia	2	2	2:2
21. Ryga	2	2	2:2
22. Crvena zvezda	2	1	4:5
23. CSKA	2	1	3:4
24. Jablonec	2	1	2:3
25. Midtjylland	2	1	1:2
26. Aarhus	2	1	1:2
27. Pafos	2	1	2:4
28. Hearts	2	1	1:3
29. Iberia	2	1	1:3
30. Getafe	2	1	3:6
31. Kairat	2	1	2:6
32. Thun	2	0	0:2
33. Lincoln	2	0	2:6
34. KuPS	2	0	2:6
35. Inter Escaldes	2	0	1:5
36. Żalgiris	2	0	1:8

1-8 – faza play-off, 9-24 – baraże

Fenomen znad jeziora



Fot. PAP/EPA

Można się pogubić, którego gola fetuje na tym zdjęciu Nico Paz...

Gole polskich stoperów zostały przyćmione fenomenalnym wyczynem Como, które wbiło Lens aż 9 goli!

LIGA MISTRZÓW

Świat i Polska to dwa różne miejsca. Świat oszalał na punkcie Como, które rozbiło na wyjeździe Lens aż 9:1! Włoscy statystycy w najbliższych godzinach zapewne jak z karabinu będą strzelać kolejnymi rekordami, jakie pobił debiutant Champions League, ale jeden jest pewny już teraz – odkąd istnieje Champions League, żaden przedstawiciel Serie A nie zdobył tylu bramek!

Do tej pory przewodził Juventus i jego 7:0 z Olympiakosem w 2003 roku. Como wyrównało rekord Ligi Mistrzów, bo najwięcej trafień w jednym meczu zanotował do tej pory Bayern Monachium, bijąc Dinamo Zagrzeb 9:2 w 2024. Najwyższa wygrana? To z kolei 8:0 Liverpoolu z Besiktasem (2007) i Real Madryt z Malmoe (2015). Można więc powiedzieć, że klub znad pięknego jeziora dorównał tuzom światowej piłki nożnej – a uczynił to nie z byle kim, bo z wicemistrzem Francji, przedstawicielem ligi TOP5! Warto też dodać, że Tasos Douvikas, który trzykrotnie wbił piłkę do siatki Lens, jest dopiero trzecim Grekiem z hat trickiem w LM – po Kostasie Mitroglou i Vangelisie Pavlidisie. Co stało się z Francuzami, że zagrali tak fatalnie? Trudno to logicznie wytłumaczyć. Gdy tuż przed przerwą Włosi trafiali na 3:0, Lens wyglądało na całkowicie rozbite mentalnie. Piłkarze ledwo człapali i nie zatrzymali przeciwnika, mimo że ten potknął się z piłką przy nodze. Michał Skóraś po przerwie został w szatni i nie musiał oglądać sześciu pozostałych goli...

No i teraz Polska – która oszalała na punkcie „Bediego" i „Kiwiego" (okej, na punkcie Como też). Porto długo remisowało z Napoli 1:1, ale dzięki mocnym ostatnim 20 minutom wygrało aż 4:1. Co ważniejsze, polscy stoperzy zdobyli po bramce! Selekcjoner Jan Urban mówił niedawno, że nie liga portugalska, a dopiero Champions League zweryfikuje smoczy mur obronny Porto. Okazuje się, że zweryfikowała też - i to pozytywnie - jego umiejętności ofensywne! Dla obu piłkarzy były to debiutanckie trafienia w Lidze Mistrzów – dla Kiwiora w meczu nr 21, a dla Bednarka - nr... 2. Oba gole były podobne i klasyczne wręcz dla środkowych obrońców – główka po rzucie rożnym.

Trafił też Wiktor Nowak - trochę na otarcie łez, bo w samej końcówce, na 1:2. Na więcej Londyńczycy już Slaviinie pozwolili.

(PTub)

4. kolejka

- **AEK Ateny – Real Madryt 2:3 (1:1)**
Bramki: Koita (12), Pillos (75) – Bellingham (32), Mbappe (78), Valverde (90+2)
- **Fenerbahce – Liverpool 3:2 (1:1)**
Bramki: Greenwood (29), Brown (73), Muriqi (79) – Nyoni (25), Isak (69)
- **Borussia – Betis 2:1 (0:0)**
Bramki: Fabio Silva (49), Karetsas (72) – Ruibal (67)
- **Porto – Napoli 4:1 (1:1)**
Bramki: Bednarek (11), Gabriel Veiga (71), Kiwior (80), Samu (89) – McTominay (43)
- **Lens – Como 1:9 (0:3)**
Bramki: Aguilar (65) - Douvikas (7, 32, 57), Paz (40), Da Cunha (47), Kempf (53), Liberali (62), Baturina (69), Papaccioli (90+2)
- **PSV – Club Brugge 1:2 (0:1)**
Bramki: Sano (54) - Tresoldi (25), Forbs (66)
- **RB Lipsk – Manchester C. 2:3 (0:1)**
Bramki: Baku (49), Nusa (61) – Lukeba (37. samob.), Fernandez (58), Haaland (78)
- **Slavia Praga – Arsenal 1:2 (0:2)**
Bramki: Nowak (90) - Madueke (9), Gyoekeres (38)
- **Viking Stavanger – Sabah Baku 4:1 (1:1)**
Bramki: Botheim (27, 90+4), Tripić (69), Falchener (81) – Mbina (11)

1. PSG	4	12	20:5
2. Real M.	4	12	13:7
3. Arsenal	4	10	8:3
4. Como	4	9	19:6
5. Barcelona	4	9	14:6
6. Aston Villa	4	9	12:6
7. Man. City	4	9	12:7
8. Liverpool	4	9	14:10
9. Brugge	4	9	11:7
10. Sporting	4	9	8:4
11. Betis	4	9	8:6
12. Borussia	4	9	7:5
13. Bayern	4	8	12:5
14. Stuttgart	4	7	7:4
15. Inter	4	6	8:6
16. LASK	4	6	10:9
17. Man. Utd	4	6	8:8
18. Galatasaray	4	6	8:9
19. Fenerbahce	4	5	6:11
20. Roma	4	4	10:8
21. Szachtar	4	4	4:4
22. Viking	4	4	9:10
23. Atletico	4	4	4:5
24. PSV	4	4	3:4
25. Bodo/Glimt	4	4	4:9
26. Porto	4	3	6:7
27. Napoli	4	3	6:11
28. Villarreal	4	3	8:14
29. AEK	4	3	5:11
. Lipsk	4	3	5:11
31. Sabah	4	3	4:10
32. Feyenoord	4	3	4:11
33. Lens	4	3	4:16
34. Slavia	4	1	5:9
35. Lille	4	1	4:10
36. Slovan	4	0	1:17

1-8 – faza play-off, 9-24 – baraże

Rywal wymarzony?

W fazie play-off Chicago Fire zmierzy się z Charlotte FC, któremu Robert Lewandowski miał okazję strzelić dwa gole.

USA

Przed ostatnią kolejką Major League Soccer (7-8 listopada) wciąż jest wiele niewiadomych, ale nie dotyczą one zespołu Chicago Fire. Zgodnie z regulaminem, czwarta drużyna po fazie zasadniczej zagra z piątą. W miniony weekend wyjaśniło się, że w Konferencji Wschodniej Strażacy w fazie play-off zmierzą się z drużyną Charlotte FC.

Jedyną niewiadomą pozostaje jednak, który zespół będzie sklasyfikowany wyżej. Obecnie to Chicago jest na 4. miejscu z przewagą dwóch punktów, ale ostateczna odpowiedź padnie w najbliższy weekend. To wtedy Strażacy zmierzą się z Columbus Crew, a Charlotte podejmie Inter Miami Leo Messiego. Lepsza pozycja wiąże się z wymiernymi korzyściami, ponieważ to ta drużyna skorzysta na przewadze własnego boiska przy okazji decydującego meczu (gra się do dwóch wygranych spotkań). Etap play offu zaplanowano na okres od 18 listopada do 18 grudnia.

Charlotte to zespół, który bardzo dobrze kojarzy się Robertowi Lewandowskiemu. To właśnie jej kapitan reprezentacji Polski strzelił pierwszego gola w Stanach Zjednoczonych. Wtedy 38-letni napastnik zdobył dwie bramki i przyczynił się do zdobycia trzech punktów (2:1). Obecnie 170-krotny reprezentant naszego kraju ma na koncie 7 goli i 4 asysty w 18 spotkaniach, a w ostatni weekend udało mu się zakończyć passę aż ośmiu meczów bez dorobku strzeleckiego.

„Lewy" może być zadowolony pod względem sportowym, ale także marketingowym. Liga opublikowała dane dotyczące sprzedaży koszulek piłkarzy. W rankingu znalazło się dziesięciu zawodników. Zwyciężył Leo Messi, a Polak zajął 4. miejsce; wyżej byli Thomas Muller i Son Heung-Min. Co więcej, od chwili transferu do Chicago, to właśnie koszulka Lewandowskiego była najchętniej kupowanym trykotem w całej lidze. To ważny sygnał dla obozu Strażaków, który sporo zyskali na przyjściu tak rozpoznawalnego nazwiska.

Miłosz Cebo

Sport 11b521f1ce

Nasz człowiek wśród Orłów

Przekorny bywa piłkarski los. Ten, który wskazuje rywala twej drużyny w pucharowej rywalizacji, ale i ten, który czasami w wymiarze osobistym, indywidualnym rzuca kłody pod nogi.

Jakub Kamiński tej przekory w ostatnich tygodniach doświadczył dwukrotnie. Po raz pierwszy – gdy 28 sierpnia w Monako losowano zestaw par fazie ligowej Ligi Europy. To wtedy dowiedział się, że jednym z ośmiu przeciwników „jego" Benfiki będzie poznański Lech – klub, w którym spędził ponad połowę (na ten moment) swego futbolowego życia. I który – jak macierzyste Szombierki – do dziś nosi w sercu. Zresztą o emocjach towarzyszących mu przy okazji meczów Kolejorza opowiadał nam pięknie półtora roku temu, gdy Lech sięgał po swój 9. tytuł mistrzowski.



Fot. SIPA USA/PressFocus

Jakub Kamiński świętuje gola na San Siro. A Joao Palinha wspiera go zza pleców!

Czy to już zawał?!

- W Niemczech było już po sezonie, w Polsce – grano ostatnią kolejkę. Wracałem akurat z krótkiego wypadu do Szwajcarii. Z powodu nerwów nie chciałem oglądać całego spotkania Lecha z Piastem. Ale nie wytrzymałem: zatrzymałem się na stacji i obejrzałem jego końcówkę. Te 3-4 ostatnie minuty wystarczyły, by Monika, moja dziewczyna, na dobre się przestraszyła – tak bardzo waliło mi serce z emocji. A niemal mi stanęło, gdy Piast w 92 minucie miał okazję na gola! Musiałem wyjść z auta, pooddychać świeżym powietrzem! - mówił „Kamyk" dodając, że od chwili wyjazdu z Poznania utrzymuje kontakt nie tylko z ówczesnymi kolegami z drużyny, ale i prezesem Piotrem Rutkowskim, czy dyrektorem sportowym Tomaszem Rząsą.

W obiektywie (wielu) kamer

Wiosną 2026 Poznaniacy powtórzyli sukces sprzed roku, znów zasiadając na mistrzowskim tronie. Do Champions League się nie przebili, grając za to w Lidze Europy. No i wpadli w niej na Benficę, której zawodnikiem Jakub Kamiński został latem, po bardzo udanym sezonie w 1.FC Koeln. Orły zapłaciły za niego 17 mln euro: dużo więcej niż Wilki z Wolfsburga, gdy wykupywały go ze stolicy Wielkopolski. Kiedy lądował w stolicy Portugalii, w terminalu czekało na niego kilka ekip telewizyjnych, transmitujących jego przylot. Słowem – gwiazda!

W zawodowej piłce niczego jednak za darmo się nie dostaje. Choć w sparingach grał nieźle i niemało, w lidze portugalskiej był u progu sezonu wyłącznie rezerwowym. Kiedy pod koniec września przyjechał na zgrupowanie kadry, miał na koncie ledwie jeden występ ligowy, przeciwko Maritimo. Z właściwym sobie hartem ducha dzielnie odpowiadał na pytania serwisu „Łączy nas piłka" dotyczące tych niewielu minut, jakie dostał od Marco Silvy. - Cieszę się, że w takim miejscu, może mi to wyjść tylko na dobre. I daję sobie czas, bo wszystko dla mnie jest nowe: drużyna, trener, otoczenie. A konkurencji się nie boję. Lubię ją, bo dzięki niej się rozwijam. Zawsze chciałem wyzwania piłce, teraz chcę mu sprostać. Lubię wysokie cele – zaznaczał.

Dolegliwość mocno „upierdliwa"

Cztery występy w reprezentacji miały dać „Kamykowi" ten pakiet minut, którego brakowało mu w ligowych meczach Benfiki. I tu ponownie w jego piłkarskie życie włączył się los – rzucając wspomniane kłody pod nogi. Już w 23 minucie pierwszego spotkania wszystkie plany runęły. - Chciałem dograć piłkę, poczułem ból i uznałem, że nie ma co ryzykować i pogłębiać kontuzji – mówił Kamiński, opuszczając szatnię warszawskiego stadionu. Mówił spokojnie, choć uraz przywodziciela bywa dla piłkarzy dolegliwością mocno „upierdliwą" i trudną w leczeniu. Nazajutrz wyjechał ze zgrupowania, wracając do Lizbony na rekonwalescencję.

Historia pisana na żywo

Trwała długo. Na murawie pojawił się dopiero w miniony weekend, a więc po trzech tygodniach przerwy! Zagrał symboliczną minutę, piłki dotknął ledwie parę razy. Szansą na dłuższy występ być może będzie dopiero czwartkowa konfrontacja z Lechem. W Lidze Europy trener Silva lubi bowiem „zamieszać składem" swej drużyny. To właśnie dzięki temu wychowanek Szombierek odnotował wielce spektakularny występ w koszulce Orłów. Krótko przed przyjazdem na kadrę wybiegł na murawę słynnego San Siro i... został bohaterem swej ekipy w wygranym 2:0 meczu LE z AC Milan. Najpierw asystował przy golu Dodiego Lukebakio, a potem sam trafił do siatki rossonerich!

- Uczestnictwo w takim meczu zrobiło na mnie wrażenie, tym bardziej że nie miałem wcześniej okazji być na San Siro – zdradzał we wspomnianym już vlogu „Łączy nas piłka". - A dopiero po meczu się dowiedziałem, że Benfica nigdy z Milanem nie wygrała, więc ta historia zostanie ze mną do końca życia! – zapewniał.

Gesty niezapomniane

W serduchu zostanie mu z kolei reakcja kolegów na jego bramkę. - Oni lubią ekspresyjne emocje. Super był gest Joao Palinhy, który w celebracji przed trybuną naszych kibiców wypchnął mnie do przodu, pokazując, że to mój moment. To samo Tomas Araujo zrobił po meczu, żebym dostał dodatkowe brawa... Małe gesty, ale dla mnie niezapomniane. Pokazywały, że nieważne kto jest w jakim momencie swej przygody z Benficą: zawsze może się przydać, by pomóc w osiągnięciu sukcesu – dodawał z wypiekami na twarzy.

Czy w czwartek „Kamyk" rzucony zostanie na tory, by wykoleić poznańską „lokomotywę"?

Dariusz Leśnikowski

Tym razem się uda?

Sześć lat temu Lech dwukrotnie przekonał się o sile Benfiki. W czwartek zadanie wcale nie będzie łatwiejsze.

NIE PRZEGAP!

Liga Europy – 4. kolejka

Benfica – Lech

czwartek, 21.00 – TV6, Polsat Sport 1

LECH POZNAŃ

Liga Europy to już przedsionek Ligi Mistrzów. Brutalnie przekonuje się o tym Lech, który najpierw dostał srogie lania od Crystal Palace i Bayeru Leverkusen (po 0:4), a następnie zremisował 1:1 z Sunderlandem, który zajmuje ostatnie miejsce w Premier League. W czwartek przyjdzie mu się zmierzyć z dobrze znanym w Poznaniu rywalem, chociaż wspomnienia pojedynków nie są zbyt miłe...

Niech żyje nam rezerwa!

W sezonie 2020/21 Kolejorz także awansował do fazy grupowej Ligi Europy i jednym z rywali była Benfica Lizbona. Lechici oba te mecze przegrali, ale ich waga była całkowicie inna. U siebie Poznaniacy faktycznie powalczyli i przegrali 2:4, a do 60 minuty był nawet remis 2:2.

Rewanż na Estadio da Luz został... olany przez trenera Dariusza Żurawa. Lech miał jeszcze minimalne szanse na awans do 1/16 finału, ale szkoleniowiec wystawił bardzo mocno rezerwowy skład, żeby oszczędzić siły najlepszych piłkarzy na ligowe spotkanie z Podbeskidziem Bielsko-Biała. Kolejorz przegrał 0:4 i był to najmniejszy wymiar kary. Takim samym rezultatem udało się pokonać rywali w lidze, ale był to początek końca Żurawa w Poznaniu, ponieważ przez swoje decyzje i minimalizm miał stracić posłuch w szatni.

Muszą grać szybciej

Teraz starcie z Orłami ponownie nie będzie łatwe. Mistrzowie Polski będą musieli przede wszystkim zagrać lepiej w obronie. To właśnie defensywa kulała najbardziej, dlatego Kolejorz stracił tyle goli w poprzednich meczach. Nie pomaga w tym także taktyka trenera Nielsa Frederiksena, który znany jest z zamiłowania do ofensywnej gry. Duńczyk nie zmienia założeń nawet na starcia z tymi teoretycznie znacznie silniejszymi.

Już po sobotnim meczu z Wisłą Kraków Frederiksen wypowiedział słowa, które zapewne starał się przekazać zawodnikom przed spotkaniem z Benficą. – Chciałbym, abyśmy grali jeszcze szybciej: mniej kontaktów z piłką, więcej ruchu – zauważył 55-latek, chociaż o spełnienie tych słów z Orłami będzie bardzo ciężko.

Pojedynek akademii

W barwach Kolejorza kilku wychowanków powinno ponownie stanowić o sile zespołu. Nie jest to wcale przypadkowe, ponieważ w Poznaniu mocno stawiają na zawodników, którzy przechodzą kolejne szczeble akademii. Zauważyła to także niezależna organizacja badawcza CIES Football Observatory, tworząc ranking 150 najlepszych szkółek piłkarskich. Wśród nich wyróżniony został tylko jeden polski klub, czyli właśnie Lech, który zajął 136. miejsce. Organizacja wzięła pod uwagę kilka kryteriów, m.in. liczbę wychowanków danego klubu w 49 najwyższych klasach rozgrywkowych, poziom sportowy meczów, w których grali ci piłkarze, a także czas spędzony na boisku i wiek; im piłkarz był młodszy, tym lepiej. W przypadku Lecha naliczono 28 takich zawodników. Kto wygrał w tym zestawieniu? Właśnie Benfica, której naliczono aż 93 piłkarzy spełniających te kryteria.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

To nie tylko umiejętności, ale i siły wyższe muszą pomóc w pokonaniu Benfiki.

Miłosz Cebo

Sport 11b521f1ce



W dobrym momencie

Sunderland, Crystal Palace, Olympique Lyon – brzmi groźnie? Owszem, ale tymi rywalami Białostoczanie martwić się będą dopiero pod koniec listopada, w grudniu i w styczniu.

Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Dziesięć goli w trzech ostatnich meczach strzeliła Jaga. Aż cztery z nich – Ousmane Sow. Tak trzymać!

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Przed serią trzech arcytrudnych spotkań wymienionych wyżej Dumę Podlasia czeka starcie w Sofii z mistrzem Bułgarii. To jeden z niewielu przeciwników w Lidze Europy, który wygląda na drużynę nie z wyższej, a równorzędnej półki – tej, co Jagiellonia. - Mam poczucie, że mierzą się dwa podobne zespoły – przychyla się do takiego spojrzenia Adrian Siemieniec. - Być może szala przechyla się trochę na stronę przeciwnika ze względu na atut własnego boiska. Ale my w dobrym momencie trafiamy na to spotkanie i tego rywala – dodaje trener polskiej ekipy.

Totalna zmiana humorów

Co ma na myśli? - Przy takim kalendarzu, jakim mamy, nawet tydzień może spowodować totalną zmianę humorów. A my po minionych dziesięciu dniach jesteśmy w dobrym nastrojach: trzy zwycięstwa z rzędu – dzięki którym poprawiliśmy sytuację w lidze i gramy dalej w Pucharze Polski – spowodowały, że łatwiej nam było przygotowywać się do kolejnego spotkania w Europie – nie kryje Siemieniec. Ale też delikatnie się zastrzega. - Widać, że zespół odżył, ale ostateczną odpowiedzią na pytanie czy to, co najgorsze, już za nami będzie właśnie mecz na boisku w Sofii.

Zespół mocno południowy

Białostoczanie tradycyjnie „odrobili zadanie domowe" z analizy przeciwnika. - Lewski to zespół, który chce odbierać piłkę na połowie rywala, atakować szybko i okupować jego pole karne. Wykorzystuje skrzydłowych, czyli dużą intensywność w bocznych sektorach. Ma wielu zawodników o mentalności południowej: Brazylijczycy, Portugalczycy, Hiszpanie; Wenezuelczyk w środku obrony, jej boki – też są południowe. Wszystko to wsparte jest doświadczonym Serbem (Marko Grujiciem, wielokrotnym reprezentantem swego kraju – dop. aut.) w środku pola i bułgarskimi kadrowiczami – przypomina Siemieniec. A potem przechodzi do taktyki. - Ani Lewski, ani Jagiellonia nie czują się dobrze bez piłki. Ale to my chcemy przejąć kontrolę gry i – przynajmniej fragmentami – mecz zdominować. Choć nie będzie to łatwe – ocenia.

NIE PRZEGAP!

Liga Europy – 4. kolejka

Lewski Sofia – Jagiellonia

czwartek, 18.45 – Polsat Sport 1, SuperPolsat

Świeżość i „głód"

Opiekun Jagi mocno „mieszał" w ostatnim czasie we wspomnianych trzech spotkaniach. - Zagrało w nich 21 zawodników! - zaznacza, tłumacząc precyzyjnie wielość owych roszad. - Staraliśmy się postawić na piłkarzy, którzy mają mniej minut i świeższe głowy, „głodnych" w danym momencie. Oczywiście wszyscy moi podopieczni są „głodni", ale kiedy przychodzi moment przesilenia, kiedy pojawia się zmęczenie fizyczne i mentalne tym, że nie wygrywasz spotkań, czasami dobrze jest wprowadzić do gry piłkarzy świeżych, z nieco innym niż u grających do tej pory poziomem odpowiedzialności – analizuje. - Sezon jest długi, meczów mamy sporo i chciałbym doprowadzić do sytuacji, w której uda się „zbudować" jak największą grupę zawodników. To ważne doświadczenie wyniesione z ostatnich dwóch sezonów, z gry w ekstraklasie i Lidze Konferencji. Po prostu w okolicach marca-kwietnia zespołowi zaczynało brakować „pary", ze względu na obciążenie sezonem.

W zespole białostockim nie ma poważniejszych problemów z kontuzjami. Natomiast wciąż z tego powodu poza kadrą zgłoszoną do europejskich rozgrywek są obrońca Norbert Wojtuszek oraz napastnik Youssuf Sylla.

(DaL)

Jaga jest dla mnie faworytem

Rozmowa z **Iljanem Micanskim**, byłym reprezentantem Bułgarii, piłkarzem m.in. Lecha, Korony, Odry Wodzisław, Zagłębia Lubin i Lewskiego Sofia



Kiedy polski kibic słyszy: „bułgarska piłka klubowa", od półtorej dekady myśli: „Łudogorec". I nagle zwrot: mistrzostwo dla Lewski, i teraz Lewski staje na drodze Jagiellonii. Skąd ta zmiana?

- Łudogorec przez wiele lat miał przewagę budżetową nad całą resztą bułgarskiej ligi, a dzięki temu – także najlepszych piłkarzy. Ale tak naprawdę wiadomo było, że to Lewski i CSKA mają najbogatszą tradycję, najwięcej kibiców i największy potencjał rozwoju. Wystarczyło więc, by w tych klubach pojawiło się ciut więcej pieniędzy, i można było zmieniać „geografię sukcesu" w bułgarskiej piłce. Choć tak naprawdę – w ostatnim momencie, zanim jeszcze na dobre wszyscy „zasnęli", znudzeni dotychczasowym układem. Udało się przerwać marazm w dwóch sofijskich klubach, w których jeszcze nie dawno nie było odpowiedniej organizacji, struktury, planów.

A te pieniążki w Lewskim to skąd?

- Trochę prywatnych firm, trochę bukmacherów, ale – choć pewnie specjalnie głośno się o tym nie mówi – całkiem sporo środków państwowych.

I to chyba niemałych, skoro dzisiejsza kadra Lewskiego – według transfermarktu – jest o 10 mln euro droższa, niż Jagiellonii!

- Z jednej strony – pieniądze nie grają. Ale jednak te drużyny, które ich mają więcej, zazwyczaj są wyżej w hierarchii, prawda? Natomiast tu sprawa nie jest tak oczywista.

Pan – swoją drogą - też ma Lewskiego w CV, prawda?

- Tak, ale to był akurat gorszy moment w mojej przygodzie z piłką, a i dla drużyny też nie najlepszy. Byłem po kontuzji, i bardzo szybko stamtąd wyjechał – zresztą znów do Polski.

Ale sentyment pozostał?

- Niewiele jest pewnie takich familii piłkarskich, w których dwa pokolenia grały w Lewskim. Mój ojciec zaliczył parę meczów przez półtora roku, ja też kilka zebrałem. Więc nie mogę Lewskiemu nie kibicować. Jagiellonia robi na mnie wrażenie swymi występami w Europie, doświadczeniem zbieranym w ostatnich sezonach. A Lewskiego dawno w niej nie było, więc powinien się obawiać białostockiej drużyny. Mnie się wydaje, że to ona będzie faworytem. Atutem Bułgarów może być oczywiście własny stadion, atmosfer, kibice; ale Jaga jest przyzwyczajona do takich meczów, o taką stawkę. Jeśli zagra na swoim normalnym pucharowym poziomie, ma szansę wygrać w Sofii.

W lidze krajowej w tym sezonie nikt jeszcze Lewskiego nie pokonał!

- Ale zwycięstwo w weekendowej kolejce Lewski wymęczył bramką w ostatniej minucie. Więc jest jakaś zadyszka. A poza tym sporo błędów w obronie przydarza się ostatnio mistrzowi Bułgarii. Wygląda to tak, jakby piłkarzy zaczęła zjadać presja. Choć dla mnie byłoby to dziwne, bo raczej się jej na Lewskiego w Bułgarii nie nakłada.

A jakiej gry rywala powinna się spodziewać Jagiellonia?

- Na ławce Lewski ma hiszpańskiego trenera, więc drużyna lubi mieć piłkę, ale niekoniecznie musi dominować nad przeciwnikiem. Czasem po prostu czeka, aż ten wyjdzie po tę piłkę wyżej. I wtedy następuje zagranie do któregoś z Brazylijczyków, których całkiem sporo jest w składzie. To głównie oni robią przewagę na rzecz Lewskiego.

Statystyki Reinaldo czy Serginho mogą robić wrażenie, to prawda.

- Lewski sprawdzał już ten brazylijski kierunek od jakiegoś czasu. Sprzedawał, kupował – z różnym skutkiem. Teraz trafił dobrze, na dodatek trener Julio Velazquez cieszy się dużym zaufaniem graczy.

Generalnie niezły obieżyświat z niego. Lewski jest chyba pierwszym od ponad 10 lat klubem, w którym przepracował więcej niż rok.

- Dlatego na początku nie miał dobrej prasy. Zresztą u nas w kraju trudno trenerowi zbudować autorytet. O nim też mówiono i pisano: „przychodzi pewnie na pięć meczów". Ale on przetrzymał tę krytykę, ten brak wiary. I teraz wszystko się odwróciło. Zapracował na szacunek piłkarzy i kibiców.

Na czele Lewskiego stoi słynny Nasko Sirakow?

- Tak. Legenda Lewskiego, ale i całej bułgarskiej piłki. To też wzmacnia klub. Oczywiście generalnie jesteśmy jeszcze daleko za polskim futbolem, ale powoli – dzięki takim ludziom – tworzą nam się te 2-3 kluby, które można bez wstydu pokazać w Europie.

No to jeszcze na koniec słówko o tym, czym się dziś pan zajmuje.

- Mieszkam w miejscowości Sandanski, niedaleko greckiej granicy. Jestem przedstawicielem jednej ze znanych europejskich firm produkujących sprzęt sportowy (Jako – dop. aut.). A oprócz tego zainwestowałem w hotel w Grecji (w Salonikach – dop. aut.), więc przez 3-4 letnie miesiące mieszkam właśnie nad greckim morzem. A przez resztę roku – w ojczyźnie.

I nadal świetnie mówi pan po polsku!

- Nigdy nie zapomnę języka polskiego, świetnie wspominam czas spędzony w Polsce!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Sport 11b521f1ce

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

■ **HC Galiczanka Lwów - KGHM Zagłębie Lubin 24:36 (10:19)**
GALICZANKA: Poliak, Stadnyk - Kozak 3, Prokopiak 1, Sorokina 1, Diaczenko 1, Markiewicz 1, Bondar 1, Lakatosz 7, Prokopets 4/2, Magurska 1, Dmytrenko 2, Hedz 2, Malowana, Hrabczak, Bodnarczuk. Kary: 12 min. Trener Witalij ANDRONOW.

ZAGŁĘBIE: Zima, Maliczkiewicz - Janas 6, Jakubowska 4, Matieli 2, Drabik 6, Fernandes 1, Grzyb 2/1, Cavo 1, Galińska 2/1, Weber 7/3, Niakate 3, Bednarczyk 1, Cardoso 1, Hernandez, Dydek. Kary: 4 min. Trenerka Bożena KARKUT.

1. Lublin	7	18	227:169
2. Kobierzyce	5	15	164:116
3. Zagłębie	7	15	221:177
4. Piotrcovia	6	15	172:143
5. Gniezno	6	12	190:153
6. Kalisz	6	6	150:199
7. Start	6	6	172:200
8. Radom	6	3	153:202
9. Galiczanka	7	3	179:219
10. Sośnica	6	-6	141:191

Pozostałe mecze 7. serii - 7 listopada: Kobierzyce - Gniezno - sobota, 15.00, Sośnica - Start - sobota, 18.00, Kalisz - Radom - sobota, 20.15.

(mha)

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA II

■ **Kluczevia Stargard - Lech II Poznań 4:3.**

1. Polonia	15	37	43:20
2. Kluczevia	15	29	29:25
3. Wikęd	15	28	40:25
4. Wda	15	28	23:19
5. Lech II	15	24	39:31
6. Błękitni	15	23	35:26
7. Bałtyk (b)	15	20	22:20
8. Elana	15	20	23:25
9. Noteć	15	20	21:23
10. Unia	15	19	24:21
11. Gedania (b)	15	19	30:29
12. Kalisz (s)	15	19	18:20
13. Grom (b)	15	16	32:34
14. Chemik (b)	15	15	24:30
15. Flota	15	15	18:32
16. Lipno	15	14	19:29
17. Victoria	15	13	12:24
18. Kotwica (b)	15	11	20:39

GRUPA III

■ **Raków II Częstochowa - MKS Kluczbork 0:0**

1. Zagłębie (s)	15	34	23:10
2. Sparta	15	33	27:10
3. Odra (b)	15	28	16:11
4. Zagłębie II	15	27	28:20
5. ROW (b)	15	26	31:22
6. Karkonosze	15	23	20:14
7. Górnik	15	22	29:24
8. Barycz (b)	15	21	22:22
9. Miedź II	15	20	34:27
10. Kluczbork	15	20	16:20
11. Stal (b)	15	18	27:22
12. Goczałkowice	15	18	18:21
13. Stilon (b)	15	17	21:24
14. Ślęza	15	14	23:34
15. Warta	15	14	13:29
16. Raków II (b)	15	13	18:28
17. Polonia	15	13	15:29
18. Carina	15	13	12:26



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Kacper Kareta (z prawej) uważa, że Bielszczanom potrzeba większej zadziorności.

Tęsknota za pełną pulą

Za moment miną dwa miesiące od ostatniego zwycięstwa drugoligowca z Cygańskiego Lasu.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Czego brakuje? - To jest dobre pytanie - mówi kapitan Konrad Kareta, a na horyzoncie widać mecz z niewygodną Chojniczanką, z którą Biało-zieloni dotychczas tylko przegrywali.

Rywale bardziej chcieli

W minionej kolejce wydawało się, że przełamią impas. Do przerwy prowadzili dwoma golami po trafieniach Daniela Świderskiego. Kolejny raz okazało się jednak, że 2:0 to bardzo niebezpieczny wynik, a po przerwie goście byli tylko tłem dla rozpędzonego Hutnika Kraków, który w niespełna kwadrans wyszedł na prowadzenie i miał świetne okazje na kolejne bramki.

- Hutnik w drugiej połowie trochę bardziej chciał. Poszedł va banque, bo nie miał nic do stracenia, a my mieliśmy problem, by się mu przeciwstawić. Zagraliśmy na przetrwanie, ale gdybyśmy się dłużej utrzymali przy piłce, skontrowali raz czy drugi, to byśmy go wybili z rytmu - uważa Kareta, który skorzystał z zawieszenia Tomasza Boczka i wrócił do wyjściowego składu. Choć doświadczony obrońca odpokutował już karę, to w ostatniej kolejce Kareta pozostał w wyjściowym składzie i tworzył duet stoperów z Boczkiem, a na ławce dość niespodziewanie usiadł Jan Sobociński.

Problem z organizacją

Zdaniem obrońcy, w drugiej połowie meczu z Hutnikiem brakowało pomysłu na grę. - Co wybiliśmy, to do nas wracało i przez to nasza obrona wyglądała rozpaczliwie. Zadecydowały błędy indywidualne, które nie przystoją na tym poziomie, bo przy pierwszym golu nie pokryliśmy przeciwnika w „szesnastce". Drugi to przegrana przebitka na połowie rywala i rajd przez pół boiska zakończony trafieniem, a trzecią straconą bramkę zapoczątkował błąd i strata przy wyprowadzeniu piłki, po którym gospodarze szybko zagrali piłkę za plecy i znów pozostawiony bez opieki w polu karnym rywal posłał ją do siatki... Traciliśmy gole, jak byliśmy przy piłce, popełnialiśmy błąd i potem mieliśmy problem z organizacją gry pod własną bramką - uważa doświadczony zawodnik.

Niełatwa diagnoza

Ostatnią wygraną zespół z Cygańskiego Lasu świętował w połowie września, gdy pokonał Świt Szczecin. Potem nastąpiła przerwa na kadrę i od tego czasu nie może nawiązać formą do początku rundy jesiennej. W pięciu kolejnych spotkaniach wywalczył tylko 2 punkty. W obu zremisowanych meczach musiał gonić wynik, by podzielić się punktami z Sandecją Nowy Sącz i Resovią. Słabsza forma skutkowała tym, że z miejsca oznaczającego grę w barażach o awans osunął się do strefy oznaczającej grę w barażach o utrzymanie. Czego w ostatnich kolejkach brakuje drużynie, by nawiązań do pierwszej części rundy? - To jest dobre pytanie, ale postawienie zerojedynkowej diagnozy wcale nie jest łatwe - rozkłada ręce Konrad Kareta.

Potrzeba zadziorności

W ostatnim meczu z Hutnikiem trener Piotr Tworek ewidentnie szukał impulsu i oprócz wspomnianego Boczka oraz Świderskiego, od pierwszej minuty zagrał też Gabriel Kasprowicz, który tydzień wcześniej w meczu z Resovią wszedł po przerwie i chwilę później doprowadził do wyrównania. Kareta mówi o słabszej formie poszczególnych piłkarzy.... - Tracimy gole po błędach, a jakbyśmy byli w takiej formie indywidualnej jak na początku sezonu, to z Pruszkowa wrócilibyśmy z punktami - przekonuje 31-latek. - Mecz z Sandecją przegrywaliśmy, ale też odrobiliśmy startę i w drugiej połowie byliśmy bliżsi wygrania - dodaje i mówi, że 2 liga jest mocno wyrównania. - Drużyny, które robią punkty, często „przepychają" mecze. Nam tej zadziorności czasem brakuje i spotkania, które są na styku, przegrywamy albo nie jesteśmy w stanie wygrać - uważa bielski defensor i zwraca uwagę na problem z kreowaniem okazji. Rekord w tym sezonie zdobył 19 bramek; mniej zdobyło tylko pięć zespołów. - Kuleje gra z piłką, rozgrywanie i stwarzanie sytuacji. Przez słabszą indywidualnie formę mamy problem z kulturą gry. Myślę, że słabszy okres niektórych zawodników rzutuje na wyniki całego zespołu - konkluduje kapitan Rekordu.

W samo południe

O optymizm trudno również, gdy patrzy się w terminarz. W niedzielę o 12.00 Rekord podejmie Chojniczankę, która ewidentnie mu nie leży. Obie ekipy mierzyły się czterokrotnie i za każdym razem górą była ekipa z Chojnic; podobnie było w Pucharze Polski. Równie fatalnie wygląda bilans bramkowy - w pięciu meczach bBiało-zieloni zdobyli zaledwie jednego gola, tracąc aż 12! Pozytywów doszukiwać można się za to w powrocie do treningów Mateusza Brody.

(gru)

Co z 1

Wygrywając wysoko z Łotwą w opolskiej Stegu Arenie Biało-czerwoni zrobili pierwszy krok w stronę wywalczenia awansu na mistrzostwa Europy. W niedzielę rozegrają drugi mecz na wyjeździe z Rumunią.

ELIMINACJE MISTRZOSTW EUROPY

Wynik spotkania już po 30 sekundach otworzył Andrzej Widomski, a po chwili podwyższył Piotr Jędraszczyk. Dobrze wszedł w mecz bramkarz Marcel Jastrzębski, więc młody zespół łotewski pierwszego trafienia doczekał się dopiero w 9 minucie, przy stanie 0:5.

Wymarzony początek

Po wymarzonym początku nie wykorzystaliśmy kilku znakomitych okazji, m.in. Filip Michałowicz z prawego skrzydła zmarnował dwie stuprocentowe okazje, co pozwoliło rywalom odrobić część strat. Naturalnie o zagrożeniu z ich strony nie mogło być mowy, bo dziś to druga liga na Starym Kontynencie, jednak my patrzyliśmy na postawę Biało-czerwonych w kontekście czekającego nas w niedzielę o 19.00 meczu z Rumunami, na gorącym, bałkańskim terenie w Tulczy.

Emocji jak na lekarstwo

Trener Jota Gonzalez rotował składem, szkoleniowiec Łotyszy ratował sytuację time outami, a przewaga Polaków sięgnęła do przerwy 10 bramek. Przed drugą odsłoną byliśmy więc w bardzo komfortowej sytuacji i jak można było przewidzieć, emocji było

Sport 11b521f1ce

tą koncentracją?



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Młody Piotr Mielczarski był zadowolony ze swojej gry i postawy Polaków w starciu z Łotwą.

można było przewidzieć, emocji było jak na lekarstwo. W bramce pojawił się Mateusz Zembrzycki, po raz pierwszy na parkiet Stegu Areny wyszedł także Michał Daszek.

Po przerwie postawa Biało-czerwonych była mocno przeciętna; na pewno dużo słabsza niż w pierwszych dwóch kwadransach. Martwiły niewykorzystywane sytuacje przez naszych skrzydłowych z 6 metra. Źle wyglądały próby Ariela Pietrasika czy Dawida Dawydzika. W Rumunii takie „pudła" mogą drogo kosztować. Niepokoiły dziury na środku obrony, a także końcówka przegrana 4:9, czy ogólnie druga połowa zakończona wygraną Łotyszy jedną bramką. To powinna być bardzo mocna przestroga dla hiszpańskiego selekcjonera i Polaków przed drugim eliminacyjnym spotkaniem. Na zakończenie na MVP meczu wybrani zostali bramkarze - Ritvars Putra po stronie rywali i - jak najbardziej zasłużenie - Jastrzębski.

W Tulczy będzie niełatwo

Teraz Polaków czeka bardzo trudny wyjazd do Tulczy. Drugi mecz w grupie 6, w którym Francja - prowadzona przez Tałanta Dujszebajewa, byłego szkoleniowca Industrii Kielce - podejmie Rumunię odbędzie się w czwartek o 20.00 w Arenie Du Pays D'Aix w Paryżu.

Zbigniew Cieńciała

■ **Polska - Łotwa 33:24 (21:11)**

POLSKA: Jastrzębski, Zembrzycki - Michałowicz 8/5, Widomski 2, Paterek 4, M. Gębala 1, Olejniczak 3, Czapliński 3, Daszek 1, Jędraszczyk 2, Pietrasik 2, Jarosiewicz, Mielczarski 3, Tomczak 2, Dawydzik 2, Jankowski. Kary: 8 min. Trener Jota GONZALEZ.

ŁOTWA: Lagzda, Putra - Misulis, Vilsons, Serafimovics 3/3, Borisovs 1, Snepsts, Bors 1, Kalnins, Sprogis, J. Valkovskis 7, L. Valkovskis 7, Kusners 4, Rancans, Lilienfelds 1, Suharevs. Kary: 10 min. Trener Margots VALKOVSKIS.

Sędziowali: Boris Mandak i Mario Rudinsky (Słowacja). Widzów 2975.

Przebieg meczu: 5:0 (8), 5:2 (12), 7:5 (14), 11:5 (18), 13:6 (20), 16:7 (22), 18:8 (25), 21:11 (30), 22:13 (35), 26:14 (41), 29:15 (45), 29:18 (50), 33:24 (60).

8
ZWYCIĘSTW
na 9 meczów z Łotyszami mają od środy Biało-czerwoni.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Od 2002 roku Polska opuściła turniej finałowy mistrzostw Europy tylko raz, w 2018 roku.

■ Łotwa ma nadzieję powrócić na EHF EURO 8 lat po swoim debiucie w 2020 roku i jedynym udziale jak dotąd w tej imprezie.

■ Bezpośredni awans na turniej finałowy, zaplanowany na styczeń 2028 roku w Hiszpanii, Portugalii i Szwajcarii, wywalczą dwie najlepsze drużyny z każdej grupy, których jest 8. Szansę na udział w mistrzostwach otrzymają także cztery najwyżej sklasyfikowane zespoły z trzecich miejsc.

■ W styczniu Polacy wezmą udział w mistrzostwach świata w Niemczech. Mecze eliminacyjne, oprócz walki o punkty w kwalifikacjach EURO 2028, są więc cennym sprawdzianem przed mundialem. Turniej rozpocznie się 13 stycznia i potrwa do 31 stycznia. Polacy w fazie grupowej zagrają w Magdeburgu kolejno z Portugalią, Wyspami Owczymi oraz Algierią.

POD SZATNIĄ

■ **Piotr MIELCZARSKI:** - Jesteśmy bardzo zadowoleni z pierwszej połowy. Przede wszystkim z tego, jak zagraliśmy w obronie. Jak udawało nam się skutecznie bronić ataki przeciwnika oraz jak biegaliśmy do kontry. Niestety, w drugiej połowie zabrakło nam koncentracji, trochę skuteczności, dlatego ją przegraliśmy. Te detale trzeba poprawić, ale jesteśmy pozytywnie nastawieni przed kolejnym meczem z Rumunią.

■ **Paweł PATEREK**: - Pierwsza połowa na pewno bardzo dobra. W drugiej siadła skuteczność, chłodna głowa przy podejmowaniu decyzji i gra w przewadze. Na mecz z Rumunią musimy się wyzbyć tych błędów, zwłaszcza jeśli chodzi o skuteczność, bo tam możemy nie wyjść z tego cali. Najważniejsze jednak, że dobrze zaczęliśmy te eliminacje.

■ **Marcel JATRZĘBSKI:** - Zostałem MVP z tylko czterema obronionymi piłkami? No, nie wiem, czy tak było. Lepiej będzie sobie samemu przeanalizować ten mecz. Ogólnie jestem zadowolony, bo wygraliśmy, choć były w naszej grze mankamenty. Myślę, że mogliśmy wygrać wyżej, większą liczbą bramek. W końcówce za dużo luzu się wdało w naszą grę.

■ **Maciej GĘBALA:** - W pierwszej połowie bardzo dobrze zagraliśmy w obronie i obrona przez cały mecz utrzymywała się na niezłym poziomie. Do przerwy większość bramek straciliśmy z kontry i w drugiej już za dużo nie biegaliśmy. To była ta różnica i dlatego druga połowa nam nie wyszła. Powinniśmy wygrać wyżej, tego najbardziej szkoda, bo byliśmy dużo lepsi od Łotyszy. Ale wypracowana 10-bramkowa przewaga dała nam za dużo spokoju. Mimo wszystko jestem dumny z drużyny, choć mogliśmy skończyć mecz w lepszym stylu.

Z KORTÓW

Falkowska też nie dała rady

Weronika Falkowska (277. WTA) przegrała z grającą z tzw. dziką kartą Maayą Rajeshwaran Revathi z Indii 4:6, 3:6 w 1/8 finału tenisowego turnieju WTA 250 w Cennaj (Madrasie). Pojedynek rozpoczął się od pięciu kolejnych przełamań serwisu i prowadzenia Polki 3:2. Tenisistka Górnika Bytom pierwsza utrzymała własne podanie, a gema wygrała do zera. Rywalka szybko odrobiła straty i zapisała cztery gemy z rzędu na swoim koncie, co oznaczało wygranie pierwszego seta. Obie zawodniczki popełniały dużo podwójnych błędów serwisowych. W dłuższych wymianach lepiej radziła sobie reprezentantka gospodarzy. W drugiej partii Polka zaczęła grać odważniej, częściej pojawiała się przy siatce. Nie wystarczyło to na konsekwentnie grającą przeciwniczkę, która mecz zakończyła asem.

17-letnia Revathi (WTA 669.), która awansując do ćwierćfinału odniosła życiowy sukces, w pierwszej rundzie wyeliminowała po emocjonującym meczu Katarzynę Kawę w trzech setach.

Falkowska, która przebiła się przez kwalifikacje, w 1. rundzie pokonała triumfatorkę w Cennaj z roku 2022 Czeszkę Lindę Fruhvirtovą. Polka wystąpi także w deblu z amerykańską partnerką Alaną Smith - w czwartek ich rywalkami będzie japoński duet Moyuka Uchijima - Mai Hontama. Tego dnia Magda Linette (68.) zagra w 2. rundzie singla z Uchijimą (123.).

WTA Finals rozlosowane

Broniąca tytułu liderka światowego rankingu Jelena Rybakina z Kazachstanu w kończącym sezon turnieju WTA Finals w Indian Wells trafiła do grupy z Amerykankami Coco Gauff i Jessicą Pegulą oraz debiutującą w tej imprezie Czeszką Lindą Noskovą. Drugą grupę tworzyć będą Białorusinka Aryna Sabalenka, Ukrainka Elina Switolina oraz również grające w mastersie po raz pierwszy Rosjanka Mirra Andriejewa i Czeszka Karolina Muchova. Losowanie odbyło się w Indian Wells w Kalifornii, gdzie zawody z udziałem ośmiu najlepszych tenisistek sezonu zagoszczą po raz pierwszy. Impreza została przeniesiona z Arabii Saudyjskiej ze względu na obawy dotyczące bezpieczeństwa w regionie Bliskiego Wschodu. Turniej rozpocznie się w niedzielę i potrwa do 15 listopada, a rywalizować będzie również osiem najlepszych par deblowych 2026 roku. W puli nagród tegorocznej edycji jest 15,5 mln dolarów. Po raz pierwszy od 2019 roku (pandemiczna edycja 2020 została odwołania) wśród ośmiu najlepszych tenisistek sezonu zabraknie Igi Świątek, która wygrała WTA Finals w 2023 roku.

Finals bez Djokovicia

Rozstawiony z numerem 10 Novak Djoković przegrał z Australijczykiem Rinkim Hijikatą 6:2, 3:6, 3:6 w drugiej rundzie turnieju ATP Masters 1000 w Paryżu i w ten sposób nie ma już szans na występ w kończących sezon ATP Finals w Turynie, z udziałem ośmiu najlepszych tenisistów sezonu. Dzień wcześniej 39-letni Serb, siedmiokrotny triumfator turnieju Paris Masters, przeszedł do historii jako najstarszy zawodnik, który wygrał mecz w tej imprezie (pokonał reprezentanta Monako Valentina Vacherota). Zajmujący 11. miejsce w rankingu „ATP Live Race to Turin" Djoković potrzebował przebicia się do półfinału w Paryżu, aby mieć jakiekolwiek szanse na udział w kończącym sezon turnieju we Włoszech. Nie awansował do ATP Finals po raz pierwszy od 2017 roku. Nie grał też w dwóch ostatnich edycjach, ale z własnego wyboru.

Środa w Paryżu stała pod znakiem niespodzianek. Porażkę w swoim pierwszym pojedynku jako numer 1 światowego rankingu poniósł Niemiec Alexander Zverev, ulegając Lorenzo Musettiemu 6:7 (5-7), 2:6; Włoch w 1. rundzie wyeliminował Huberta Hurkacza. Odpadli również rozstawiony z numerem 4 Rosjanin Daniił Miedwiediew, Amerykanin Frances Tiafoe (nr 7) oraz Australijczyk Alex de Minaur. (t)

Kocur z Bułgarii

Dopiero dziewiątego dnia mistrzostw świata w Ningbo doczekaliśmy się zwycięstwa Europejczyka. Karlos Nasar potwierdził, że jest fenomenem.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Urodził się w Paryżu jako syn Bułgarki i Libańczyka, więc pewnie stąd nosi niebułgarskie nazwisko. Ojczyznę matki pokochał jednak od dziecka i tylko jej braw pragnie bronić. Było to widać zwłaszcza wtedy, gdy odbierał złoty medal, a następnie ściskał jak największy skarb, gdy odrywano dla niego hymn. Śpiewał go na cały głos, z trudem roniąc łzy. Następnie pozostałych medalistów zaprosił do wspólnego zdjęcia, a ściskając się z nimi jakby... przepraszał, że ich ograł. Ci go klepali po plecach, uznając jego wyższość i gratulując fenomenalnego występu.

Coś pięknego!

Karlos May Nasar ma dopiero 22 lata, a od wczoraj 5 złotych medali mistrzostw świata, 4 złote i 2 srebrne medale mistrzostw Europy oraz ten najcenniejszy - złoty krążek igrzysk olimpijskich, wywalczony przed dwoma laty w Paryżu. Bułgarowi jednak ciągle mało, co potwierdził na pomoście w Ningbo. Znakomicie przygotowany, perfekcyjnie dźwigający, a przede wszystkim pewny swych możliwości - szedł po swoje. Bułgarski kocur zaliczył wszystkie 6 podejść, ustanawiając trzy rekordy globu - rwanie o 2, podrzut o 10 (!) i dwubój o 17 kg! Po wyrwaniu 185 kg wypracował sobie 3-kilogramową; drugi na półmetku Nurgissa Adiletuly i mocno wspierany przez kazachską publiczność aż pokręcił głową. W drugiej części rywalizacji było jeszcze lepiej. Gdy w wielkim stylu zaliczył 220 kg, a Adiletuly w trzeciej próbie spalił 224 kg, Carlos był pewny złotego medalu. Szalał w sali rozgrzewkowej, padał w objęcia sztabu trenerskiego i cieszył jak dziecko. Wydawało się nawet, że zrezygnuje z ostatniej próby, ale postanowił zaatakować 230 kg. Wielu myślało, że pociągnie sztangę do pasa i się ukłoni, ale on zarzucił ją na obręcz barkową, a następnie wybił na nożyce. To było coś pięknego! Gdy zapaliły się białe światełka, Nasar zamarkował zarzucenie wędki i kręcenie kołowrotkiem, jakby wyciągał dorodną rybę. Jemu udało się złowić aż trzy i wszystkie złote. Konkurenci złapali się za głowy, uśmiechając się z niedowierzania. To był koncert w wykonaniu Bułgara i preludium tego, co za niespełna dwa lata będzie się działo w Los Angeles.

Zasłona milczenia

W kategorii 95 kg mieliśmy dwóch reprezentantów. Znacznie lepiej spisał się Daniel Kołecki. Do sukcesów i wyników ojca Szymona, mistrza oraz wicemistrza olimpijskiego z Pekinu i Sydney jeszcze mu sporo brakuje, ale jest ambitny. Po spaleniu 163 kg poprawił ten ciężar, a następnie wyrwał 165 kg, wymazując standard ustalony przez PZPC. W podrzucie atakował własny rekord kraju, ale 200 kg dla zawodnika Tarpana Mrocza było za ciężkie. Fatalnie natomiast zaprezentował się Michał Jaworski. Przeklinający na pomoście sztangista Mazovii Ciechanów nie zaliczył... żadnego podejścia (160 kg w rwaniu i 195 kg w podrzucie), więc nie został sklasyfikowany.

Wiele wskazuje, że 15. miejsce Kołeckiego juniora będzie najwyższym, jakie na tych mistrzostwach zajmie nasz reprezentant. W czwartek w kategorii 77 kg wystartuje Weronika Zielińska, a w piątek w kategorii 110 kg Marcin Ziółkowski, ale bez większych szans na czołowe lokaty...

MĘŻCZYŹNI

Kategoria 95 kg: 1. Karlos May Nasar (Bułgaria) 415 kg (185+230), 2. Nurgissa Adiletuly (Kazachstan) 399 kg (182+217), 3. Ali Alipour (Iran) 396 kg (182+215) ... **15. Daniel Kołecki 362 kg (165+197), Michał Jaworski niesklasyfikowany.**

Marek Hajkowski



Fot. IWF

Karlos Nasar to zawodnik, któremu w najbliższych latach nikt nie podskoczy.



Fot. Archiwum Zuzanny Wilk

Katowiczanka w Japonii na podium stanęła dwukrotnie!

Bardzo silna mama

Z domowego salonu po złoto w Japonii. Historyczny sukces Zuzanny Wilk.

ARMWRESTLING

Choć od wrześniowych mistrzostw świata w siłowaniu na rękę minęło już kilka tygodni, o wyczynie Zuzanny Wilk wciąż jest głośno. Katowiczanka zapisała się na kartach historii polskiego armwrestlingu, przywożąc z japońskiej Tsuchiury dwa medale czempionatu: złoto i tytuł mistrzyni świata w rywalizacji na lewą rękę oraz srebrny krążek na rękę prawą w kategorii Masters Women +78 kg.

Turniej w Japonii zgromadził elitę światowego armwrestlingu. W atmosferze zaciętej rywalizacji reprezentantka naszego kraju okazała się bezkonkurencyjna na lewą rękę, stając na najwyższym stopniu podium przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego. Dzień później, po wyczerpujących zmaganiach na prawą rękę, przypieczętowała swój sukces tytułem wicemistrzowskim.

Historia Zuzanny Wilk budzi uznanie nie tylko ze względu na wynik sportowy, ale i styl, w jakim został osiągnięty. Katowiczanka na co dzień łączy pasję do sportu z życiem rodzinnym i wychowywaniem dwójki dzieci. Ze względu na liczne obowiązki, swoją mistrzowską formę szlifuje głównie... w domowym zaciszu, gdzie ma specjalny stół do siłowania na rękę, ciężary, gumy treningowe i... ciężki młotek.

- Wyjazd do Japonii i walka z najlepszymi zawodniczkami na świecie była moim ogromnym marzeniem. Presja na miejscu była niesamowita, ale kiedy staje się przy stole, liczy się tylko koncentracja i setki godzin przepracowanych na treningach. Fakt, że trenuję głównie w domu i wychowuję dwójkę dzieci, pokazuje, że nie ma rzeczy niemożliwych. Każda mama może sięgnąć po swoje marzenia, nawet te najbardziej odległe – zaznacza Zuzanna Wilk.

Tytuł wywalczony w Japonii to jeden z najważniejszych kamieni milowych w karierze Katowiczanki, choć sukcesy na międzynarodowych i krajowych arenach to dla niej nie pierwszyzna. Zuzanna Wilk to aktualna mistrzyni Polski w armwrestlingu, a swoje ogromne możliwości siłowe udowodniła już w zeszłym roku. Podczas międzynarodowego turnieju World Power Festival w Mysłowicach zdobyła złoto, ustanawiając przy tym rekord świata w podnoszeniu sztangi z grubym gryfem (Apollon's Axle Deadlift).

Kluczem do sukcesu okazała się także współpraca z Mariuszem Grochowskim – jej trenerem i jednym z najbardziej utytułowanych polskich armwrestlerów. Wielokrotny medalista mistrzostw Polski i turniejów międzynarodowych, który w Japonii również stanął do walki w barwach reprezentacji, na co dzień – podobnie jak Zuzanna – reprezentuje MCKiS Tytan Jaworzno. To pod jego okiem Katowiczanka doskonali technikę, bo w siłowaniu na rękę czysta siła to za mało. Przy stole decydują ułamki sekund: ułożenie dłoni, praca nadgarstka i umiejętność wykorzystania błędu rywala.

Reprezentantka Polski ukończyła studia z informatyki w Krakowie, na co dzień pracuje jako graficzka komputerowa. Siłowanie na rękę trenuje od dwóch lat, więc trzeba przyznać, że efekty przyszły wyjątkowo szybko. - Kilka rzeczy złożyło się na to, że ten sport jest dla mnie. To przede wszystkim predyspozycje, baza, którą mamy wypracowaną bardzo mocno, czyli moja mocna góra oraz to, że potrafię trenować ponad swoje możliwości.

(pp)

Sport 11b521f1ce

Na przekór trudnościom...

Mimo rozlicznych problemów personalnych, liczymy na dobry występ polskiej kadry.

REPREZENTACJA POLSKI

W dość eksperymentalnym składzie Biało-czerwoni rozpoczynają sezon międzynarodowy w pierwszym turnieju Europejskiego Pucharu Narodów. Ukraina, Włochy i Wielka Brytania to wymagający rywale i jesteśmy ciekawi, jak zaprezentują się młodzi zawodnicy z niewielkim stażem na Stadionie Zimowym w Sosnowcu. Turniej będziemy obserwowali pod kątem tego, kto ewentualnie może w niedalekiej przyszłości zakotwiczyć w kadrze, a program sezonu dla seniorskiej drużyny jest bogaty, bo w grudniu zagramy na Węgrzech, zaś w lutym na Wyspach Brytyjskich.



Fot. PAP/Art-Service

Jonasz i Jakub Hofmanowie grają razem w GieKSie i od teraz w biało-czerwonych barwach.

Różne przyczyny

Nasz selekcjoner Pekka Tirkkonen z góry założył, że skład będzie się różnił od tego, który widzieliśmy w majowych mistrzostwach świata, jednak nie przypuszczał, że trafi na istotne przeciwności losu. Wielu etatowych reprezentantów otrzymało wolne. Z tyskiej plejady gwiazd Mateusz Bryk, Alan Łyszczarczyk, Dominik Paś i Bartłomiej Pociecha nie zostali powołani, bo za nimi niezwykle intensywny czas. Tomaš Fučik również zaliczył 18 meczów, ale bez szemrania przyjął nominację, bo - jak nam wyjawił - z decyzjami trenera się nie dyskutuje. Powrót do kadry Mateusza Gościńskiego i Bartłomieja Jeziorskiego wielce ich ucieszył, ale w pełni na to zasłużyli, bo prezentują wysoką formę. Z kolei Szymon Kiełbicki to już pewniak w tym towarzystwie. Z GieKSy szansę pokazania otrzymała młodzież - bracia Hofmanowie, Kacper Maciaś i Błażej Chodor. Inni katowiccy potencjalni kandydaci do gry w barwach narodowych przygotowują się z zespołem do półfinału Pucharu Kontynentalnego w Rouen.

Plaga kontuzji sprawiła, że hokeiści Unii Oświęcim: Olaf Bizacki, Jakub Lewandowski, Jan Sołtys, Damian Tyczyński nie mogli stawić się na zgrupowanie i w trybie awaryjnym trzeba było szukać zastępców. Podobnie było z obrońcą z Jastrzębia, Patrykiem Hanzelem. Już w trakcie pisania tego tekstu otrzymaliśmy wiadomość ze sztabu kadry, że występ Chodora stanął pod znakiem zapytania, bo narzeka na uraz i jest diagnozowany. Z kolei duet występujący poza granicami, Kamil Wałęga i Krzysztof Maciaś, poprosił o zwolnienie, zaś Paweł Zygmunt jest kontuzjowany. Trener Tirkkonen podczas konferencji prasowej już zapowiedział, że kadra przed grudniowym turniejem na Węgrzech będzie się zasadniczo różniła.

Wartościowi rywale

Ukraina na MŚ w Sosnowcu awansowała do elity, zaś reprezentacje Włoch i Wielkiej Brytanii opuściły grono najlepszych i w przyszłorocznym turnieju w Tallinie przyjdzie nam się z nimi zmierzyć w rywalizacji o elitę.

- Z uwagą będziemy obserwować młodszych zawodników na tle wymagających zagranicznych rywali – dodał fiński szkoleniowiec. - Zarówno Ukraińcy, jak i Włosi po zmianach trenerów przyjechali w silnych składach i pewnie będą chcieli się pokazać. Dla nas to spore wyzwanie i ten turniej na pewno przyniesie wiele ciekawych wniosków. Zobaczymy jak zawodnicy będą się adaptowali do określonego systemu gry.

- Zawsze z wielką przyjemnością przyjeżdżam na zgrupowanie kadry – uśmiecha się napastnik z Torunia, Mikołaj Syty. - W ubiegłym roku o tej samej porze wygraliśmy ten turniej, ale teraz będzie nieco trudniej, ale przyjechaliśmy z myślą o zwycięstwie i tak będzie. Pewnie taktyka będzie nieco inna, bo więcej uwagi poświęcimy grze defensywnej. Tutaj każda formacja będzie musiała stanąć na wysokości zadania. Z niecierpliwością czekam na pierwszy mecz z Ukrainą.

Z naszych informacji wynika, że Syty wraz z Łukaszem Krzemieniem i Michałem Bernackim wystąpią w 4. formacji, zaś w obronie pojawią się Maciaś z Erykiem Schaferem. Pierwszą siłę ofensywną będą stanowili Tyszanie Jeziorski – Kiełbicki – Gościński, wspierani przez defensorów Bartosza Florczaka i Michała Naroga. Powracający do reprezentacji Mateusz Bepierszcz zagra Dominikiem Jaroszem i Sebastianem Brynkusem, a w obronie będzie miał kolegów klubowych Kamila Górnego i Oliwiera Kurnickiego. Wielce doświadczony Christian Mroczkowski pokieruje dwoma młokosami, bliźniakami, Jonaszem i Jakubem Hofmanami. Tercet ten będzie wspierany przez defensorów, Karola Biłasa i Mateusza Zielińskiego.

Ukraińcy awansowali do elity i nastąpił wstrząs personalny. Miejsce trenera Dmytro Chrystycza zajął Ołeksander Bobkin, a jego zespół pojawił się w Sosnowcu w najsilniejszym składzie, z 10 zawodnikami (4 z Sanoka), którzy występują na taflach Tauron Hokej Ligi. Włosi po spadku z elity i po wyborze nowych władz federacji również dokonali zmiany. Fina Jukkę Jalonena zastąpił dobrze znany z pracy w Italii i nie tylko Pat Cortina, który będzie miał nowy pomysł na grę.

To będzie sześć niezwykle ciekawych potyczek, w tym trzy z udziałem wybrańców Tirkkonena.

Włodzimierz Sowiński

Reprezentacyjny bilans

	M	Z	R	P	Br.
Z Ukrainą	48	18	2	28	117:145
Z Włochami	62	33	4	25	193:159
Z Wlk. Brytanią	38	14	2	25	107:136

Program turnieju

Czwartek (5.11.): Wielka Brytania – Włochy (16.00), Polska – Ukraina (20.00)
Piątek (6.11.): Ukraina – Wielka Brytania (16.00), Polska – Włochy (20.00)
Sobota (7.11.): Polska – Wielka Brytania (14.45), Włochy – Ukraina (18.45)

BIAŁO-CZERWONI

Bramkarze: Tomaš Fučik (32 lata, 20/0, GKS Tychy) *, Tobiasz Jaworski (19, 1/0, Polonia Bytom), Maciej Miarka (25, 25/0, Zagłębie Sosnowiec)
Obrońcy: Karol Biłas (24, 44/4), Michał Naróg (25 lat, 35/1, obaj Zagłębie), Bartosz Florczak (24, 22/0, Unia Oświęcim), Kamil Górny (37, 119/5), Oliwier Kurnicki (21, 6/0, obaj Polonia), Błażej Chodor (21 lat, 3/0), Kacper Maciaś (23, 14/0, obaj GKS Katowice), Eryk Schafer (22 lata, 10/0), Mateusz Zieliński (28 38/0, obaj Energa Toruń)
Napastnicy: Mateusz Bepierszcz (36, 37/6), Dominik Jarosz (28, 28/0), Christian Mroczkowski (32, 23/3, wszyscy Polonia), Michał Bernacki (2, 2/0), Sebastian Brynkus (25, 33/4), Maksymilian Dawid (21, 0/0), Adrian Gromadzki (22, 3/0, wszyscy Zagłębie), Mateusz Gościński (29, 44/2), Bartłomiej Jeziorski (28, 75/18), Szymon Kiełbicki (23, 27/8, wszyscy GKS Tychy), Jakub (21 lat, 2/0) i Jonasz Hofmanowie (21 lat 0/0, obaj GKS Katowice), Łukasz Krzemień (30 lat, 31/2, Unia), Bartłomiej Stolarski (20 lat, 1/0, JKH GKS), Mikołaj Syty (27, 37/4, Energa Toruń)

* w nawiasie wiek, ilość występów w reprezentacji oraz gole i przynależność klubowa

BOJKOTOWAĆ!

■ Polski Związek Hokeja na Lodzie, podobnie jak inne federacje, wyraża zdecydowany sprzeciw wobec możliwości przywrócenia Rosji do międzynarodowej rywalizacji.

O możliwości przywrócenia rosyjskich reprezentacji hokejowych do rywalizacji we wszystkich kategoriach wiekowych mówiło się już od kilku miesięcy, jednak od minionego piątku świat sportowy rozpoczął głośne protesty. Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu (CAS) nakazał Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie (IIHF) przywrócenie Rosji do gry w turniejach międzynarodowych. Władze IIHF mają teraz poważny problem, bo to stwarza chaos przed mistrzostwami świata elity w Niemczech.

CAS uchylił wcześniejszą decyzję Rady IIHF i w wyroku nie znalazł się żaden zapis narzucający Rosji start pod „neutralną flagą". Nie trzeba nikogo przekonywać, że w Moskwie ta decyzja spotkała się z entuzjazmem, jednak świat hokejowy, łącznie z naszym rodzimym związkiem, zaczął protestować.

Frank H. Lutz, szef niemieckiej federacji i zarazem organizator najbliższego mistrzowskiego turnieju, rozważa nawet rezygnację z jego rozgrywania. Działacze federacji natychmiast skontaktowali się z Radą IIHF (prezydentem jest Niemiec Franc Reindl), która - wedle naszych informacji - obradowała kilka dni on-line i w środę wydała oświadczenie, że kategorycznie nie zgadza się z decyzją CAS. Teraz władze IIHF prowadzą konsultacje z federacjami krajowymi, zwłaszcza tymi, które mają być organizatorami turniejów. Analizowane są różne scenariusze związane nie tylko z bezpieczeństwem, ale również z kwestiami m.in. wizowymi i wymogami wjazdowymi. Elina Valtonen, minister spraw zagranicznych Finlandii, zaapelowała, by państwa zrzeszone w strefie Schengen zakazały wjazdu sportowcom z Rosji i jednocześnie dodała, że Komisja Unii Europejskiej powinna niezwłocznie zająć się tym problemem.

Ukraińcy, którzy awansowali do elity, zaraz po omawianej decyzji wyrazili sprzeciw i nie wyobrażają sobie rywalizacji z hokeistami agresora. Państwa skandynawskie kategorycznie sprzeciwiły się grze z Rosją, a do tego chóru głosów dołączył Alois Hadamczik, prezes czeskiego związku,który zapowiedział, że reprezentacja jego kraju nie zagra z Rosjanami. Mark Carney, premier Kanady, wydał oświadczenie, że nie pozwoli Rosji na udział w mistrzostwach świata juniorów, które odbędą się na przełomie roku w Edmontonie i Red Deer. Szwedzka firma AJ Products, wieloletni partner IIHF, poinformowała, że nie będzie sponsorować nadchodzących mistrzostw świata mężczyzn, jeśli udział w nich weźmie reprezentacja Rosji.

Burza wokół hokeistów Rosji na pewno tak szybko się nie skończy. **(s)**

PARTIA SZACHÓW

NHL

■ W tej rundzie zmierzyły się dwie świetne drużyny i gra momentami przypominała partię szachów. - W drugiej tercji rywale oddali tylko cztery strzały, a moi koledzy spisali się znakomicie, wręcz podręcznikowo – takie słowa wypowiedział bramkarz New Jersey Devils, Connor Hellebuyck, który obronił 18 uderzeń, a gospodarze wygrali z Edmonton Oilers 4:3 (0:1, 3:1, 0:1) po karnych 2-1. Diabły z tym 33-letnim golkiperem odniosły trzecie zwycięstwo z rzędu, zaś dla Nafciarzy była to pierwsza wyjazdowa porażka w tym sezonie, po siedmiu wygranych.

Do rozstrzygnięcia tej potyczki były potrzebne cztery serie karnych, w których ze strony gospodarzy trafili Hesper Bratt oraz Arsenij Gricjuk, zaś dla gości - Connor McDavid. Najazdów u zwycięzców nie wykorzystali Jack Hughes oraz Evan Rodriguez, a u gości Leon Draisaitl, Ryan Nugent-Hopkins (został jednak rekordzistą Nafciarzy pod względem rozegranych meczów - 1038) oraz Kasperi Kapanen.

Mecz był niezwykle emocjonujący, a na wynik w regulaminowym czasie wpływ miała gra w liczebnej przewadze, kiedy obie drużyny zdobyły po dwa gole. Goście zaczęli od trafienia Evana Bouchara (9 min), ale kolejna odsłona była popisem Diabłów. Najpierw Tristana Jerry'ego (31 obron) pokonał Connor Brown (28, w przewadze), a potem w ciągu 45 sek. Jack Hughes (35 i 36, w przewadze). Straty zmniejszył Nugent-Hopkins (39), zaś wyrównał Draisaitl (41, oba w przewadze) przy pomocy McDavida.

Zespół Nashville Predators miał trudny początek, ale powoli odzyskuje rytm i ostatnio solidnie punktuje. Tym razem na własnej tafli okazał się lepszy od obrońców Puchar Stanleya, Carolina Hurricanes, wygrywając 4:1 (1:0, 1:1, 2:0). Podstawą tego sukcesu była znakomita postawa Jeuusego Sarosa między słupkami, który obronił 29 strzałów. Skapitulował jedynie po uderzeniu Jacksona Blake'a (31), zaś jego vis-a-vis, Piotr Koczetkow (16 udanych interwencji) nie sprostał strzałom Nicka Perbiksa (13), Romana Josiego (24), Adama Edstroma (46), a Ross Colton posłał „gumę" do pustej bramki. Porażka nie miała wpływu na tabelę Konferencji Wschodniej, bowiem prowadzą Huragany z 26 punktami przed Bostonem – 23 i Montrealem – 21. Natomiast w Zachodniej liderami są Edmonton i Minnesota po 25 punktów.

New Jersey – Edmonton 4:3 po karnych, Nashville – Carolina 4:1, Washington – Dallas 5:6, Columbus - Colorado 7:2, Pittsburgh – Vegas 2:3, Philadelphia – Minnesota 2:4, NY Rangers – St. Louis 3:1, Tampa Bay – Detroit 4:2, Toronto – Utah 2:3, Vancouver – Anaheim 4:5, Montreal – Winnipeg 4:5

(ws)

Sport 11b521f1ce

Szanuj koszykarskich bogów!

Jeremy Sochan przed debiutem w Texas Legends.

G-LEAGUE

Za kilka dni startuje nowy sezon G-League, liga rezerw NBA. W zespole Texas Legends zobaczymy Jeremy'ego Sochana, którego niedawno zwolnili Portland Trail Blazers. W ekipie Westchester Knicks zagra natomiast Igor Milicić jr. Minionej nocy odbyła się konferencja prasowa Sochana. Nasz zawodnik poruszył kilka tematów...

O rozstaniu z Portland i braku żalu po zwolnieniu z kontraktu

Jaki byłby sens w byciu złośliwym, czy negatywnie nastawionym z powodu ponownego zwolnienia z kontraktu? Mam dobrą energię i rozpęd - po co brać na siebie ciężar rzeczy, na które nie mam wpływu, skoro mogę być tu i teraz i ten rozpęd podtrzymać?

O podchodzeniu do nowych wyzwań i szacunku do gry

Jedną z rzeczy, które powiedział mi kiedyś trener, było: szanuj koszykarskich bogów. Niezależnie od sytuacji i otoczenia, po prostu bądź najlepszą wersją samego siebie.

O podejściu do sukcesu drużynowego i celach indywidualnych

Kiedy drużyna wygrywa, każdy na tym korzysta (when you win, everybody eats). To jest główny cel. Oczywiście gra tutaj to nie jest mój ostateczny cel, są też inne, ale jeśli nie będę obecny tu i teraz, to tamte cele się nie zrealizują.

O skupieniu na teraźniejszości i braku rozpamiętywania przeszłości

W życiu i koszykówce jest wiele rzeczy, których nie da się kontrolować. Czasem czułem się ofiarą przeszłości, trzymając się jej zamiast ją zaakceptować, puścić w niepamięć i iść dalej. Bycie tak bardzo tu i teraz, jak to możliwe, to dla mnie najważniejsza lekcja."

O wychodzeniu ze strefy komfortu i wczesnym opuszczeniu domu



Fot. Texas Legends

Pierwsza konferencja prasowa Jeremy'ego Sochana w nowych barwach.

Jest ciężko, kiedy wychodzisz ze swojej strefy komfortu, ale jednocześnie w pewien sposób to lubię. Wyjechałem z domu jako 15-latek, więc moja droga zawsze tak wyglądała. Dzięki pasji do koszykówki te rzeczy nie mają znaczenia - dopóki mam szansę, zamierzam z niej skorzystać i wycisnąć z niej, ile się da.

O wymarzonym elemencie gry do poprawy (z odrobiną humoru)

Rzut. Po prostu ogólna skuteczność rzutu. Gdybym mógł rzucać jak Steph Curry, to byłoby szaleństwo... coś niesamowitego.

Sezon NBA G League rozpoczyna się od turnieju Tip-Off Tournament. Jeremy Sochan zadebiutuje w barwach Texas Legends już w niedzielę, 8 listopada. Pierwszy mecz Legends zagrają w Meksyku z Mexico City Capitanes. Westchester Knicks (drużyna Igora Milicicia Jr.) rozpoczyna sezon dwa dni wcześniej. Pierwszy mecz rozegrają już w najbliższy piątek. Na początek czeka ich niezbyt daleki wyjazd do Long Island Nets. Dwa dni później z tym samym rywalem zagrają pierwszy mecz przed własną widownią.

(pp)

Turecki gigant powalony!

Wielka noc Legii na Torwarze. Śląsk wciąż bez przełamania w domu.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Do Warszawy na mecz 3. rundy Ligi Mistrzów przyjechał Galatasaray. To jeden z najbardziej utytułowanych tureckich klubów koszykarskich. W swoim dorobku ma 18 mistrzostw kraju, trzy krajowe puchary, tytuł mistrza EuroCupu. W środowy wieczór na Torwarze Legia nie wystraszyła się giganta i zanotowała drugie zwycięstwo w rozgrywkach. Mecz do końca był „na styku", ale gospodarze wytrzymali presję i nie dali sobie wydrzeć cennego sukcesu. Najlepszymi zawodnikami Legii byli Zach Freemantle (23 punkty, 10/15 z gry, 4 zbiórki) oraz Arguster Daniels (17 punktów, 8 asyst, 7 zbiórek). W środę w hali Orbita Śląsk „polował" na pierwszą wygraną przed własną publicznością w tegorocznej edycji Pucharu Europy. Rywalem był francuski Cosea JL Bourg-en-Bresse, zespół który ma na koncie tylko jedno zwycięstwo. Po absencji spowodowanej drobnym urazem do ekipy gospodarzy dołączył Devin Robinson i był jej najjaśniejszym punktem. Pierwsza połowa należała do gości, którzy na długą przerwę schodzili z 8 punktami zaliczki (47:39). Dzięki udanej trzeciej kwarcie Śląsk praktycznie odrobił straty i losy meczu ważyły się na finiszu ostatniej odsłony. Więcej zimnej krwi zachowali goście , którzy trafiali w ostatnich sekundach.

BKT EUROCUP

Śląsk Wrocław - Cosea JL Bourg-en-Bresse 84:88 (20:27, 19:20, 21:14, 24:27)
WROCŁAW: Hickey 6, Robinson 18, Scruggs 11, Kulikowski 8 (2x3), Egbunu 6 – Parsons 5 (1x3), Luc 4, Wrzeszcz, Dunin-Wąsowicz, Sternicki 12, Czerniewicz, Nizioł 14 (2x3). Trener Danny FRANCO.

LIGA MISTRZÓW

Legia Warszawa - Galatasaray MCT Technic Stambuł 79:72 (14:21, 20:11, 19:26, 26:14)
LEGIA: Daniels IV 17 (2x3), Zoriks 12 (1x3), Golomán 16 (2x3), Kolenda 6 (2x3), Freemantle 23 – Wojciechowski, Tomaszewski, Piśla, Ilver 5 (1x3). Trener Heiko RANNULA.

FIBA EUROPE CUP

BC Parnau – King Szczecin 69:82 (21:18, 14:14, 17:30, 17:20)
SZCZECIN: Porter 4, Gielo 18 (3x3), Witliński 8, Sehnal 14 (1x3), Żołnierewicz 10 – Chassang 4, Reynolds 8 (2x3), McCaffery 5 (1x3), Ucieszyński 3 (1x3), Kostrzewski 8 (1x3). Trener Maciej MAJCHEREK.

Dziki Warszawa - MZT Skopje Aerodrom 89:66 (20:17, 27:14, 24:17, 18:18)
WARSZAWA: Ashton 6 (1x3), Girard III 18 (5x3), Aleksandrowicz, Kempa 19 (3x3), Osunniyi 5 – Luke 15 (5x3), Kamiński 5 (1x3), Sosna, Jackson 6, Adetukasi 8, Gałązka, Frąckiewicz 7. Trener Marco LEGOVICH.

Zastal Zielona Góra - Dinamo Bucharest 95:93 (15:30, 28:16, 24:25, 28:22)
ZIELONA GÓRA: Garrison 14 (3x3), Matczak 11 (1x3), Denis 16 (4x3), Brkić 13 (1x3), Beech III 16 (4x3) – Galewski 4, Sulima 2, White 12, J. Wójcik 7. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

FIBA EUROCUP KOBIET

Panserraikos - Pro-Network Enea AJP Gorzów Wlkp. 79:90 (21:30, 20:20, 16:20, 22:20)
GORZÓW WLKP.: Mair 6, Jones 19 (1x3), Ladine 14 (2x3), Gertchen 2, Hurt 10 – Malashka 17 (3x3), Szymkiewicz 15 (2x3), Telenga 7. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.
Landerneau Bretagne Basket - ENEA AZS Politechnika Poznań 71:76 po dogrywce (12:20, 16:21, 21:13, 19:14, d. 3:8)
POZNAŃ: Fitzgerald 28 (2x3), Davis 18, Miškinien 8, Jakubiuk 12, Popović 7 – Pszczolarska 3, Piasecka, Główczak. Trener Wojciech SZAWARSKI.

(pp)

Będzie rewolucja?

Adam Silver rozważa skrócenie meczów NBA do 40 minut. Plaga kontuzji zmusza ligę do zmian.

NBA

Liga pauzowała z powodu wyborów do Izby Reprezentantów oraz Senatu, ale za kulisami działo się wiele ciekawego.

Władze NBA po raz kolejny rozważają rewolucyjną zmianę w przepisach. Komisarz ligi Adam Silver przychylnie patrzy na pomysł skrócenia czasu trwania spotkań z 48 do 40 minut. Format oparty na czterech 10-minutowych kwartach od lat obowiązuje w rozgrywkach pod egidą FIBA oraz w Eurolidze. Według Chrisa Mannixa ze „Sports Illustrated", Silver jest otwarty na przejście NBA na system czterech 10-minutowych kwart. - Z tego, co słyszałem, Adam Silver tak naprawdę popiera pomysł 40-minutowych meczów - powiedział Mannix. „Adam to globalista, jeśli chodzi o koszykówkę".

Głównym powodem powrotu do tej dyskusji jest rosnąca liczba kontuzji kluczowych zawodników. Poważne urazy takich graczy jak Anthony Edwards, Jalen Williams czy Cason Wallace ponowiły pytania o obciążenia organizmu przy napiętym terminarzu, obejmującym 82 mecze w sezonie zasadniczym.

Silver opowiadał się za tym rozwiązaniem już w ubiegłym roku. Zwracał wówczas uwagę, że NBA pozostaje światowym wyjątkiem ze swoimi 48-minutowymi meczami, a około dwugodzinny przekaz telewizyjny lepiej odpowiada współczesnym nawykom kibiców.

Wspomniany Chris Mannix podkreśla jednak, że zmiana przepisów nie rozwiąże wszystkich problemów. Jego zdaniem skrócenie meczów nie zmniejszy odczuwalnie liczby minut spędzanych na parkiecie przez największe gwiazdy, a ucierpią na tym głównie zawodnicy zadaniowi. Skrócenie czasu gry może doprowadzić do zwężenia rotacji i ograniczenia roli graczy rezerwowych.

Liga szuka rozwiązań, ponieważ plaga kontuzji uderza bezpośrednio w atrakcyjność rozgrywek. W biznesie opartym na rozpoznawalności gwiazd nieobecność liderów na parkiecie przekłada się na mniejsze zainteresowanie kibiców i spadek wartości widowiska.

Tymczasem liga ogłosiła nazwiska najlepszych zawodników drugiego tygodnia rozgrywek.

Są to: Victor Wembanyama (San Antonio Spurs) w Konferencji Zachodniej oraz Jayson Tatum (Boston Celtics) na Wschodzie. Wśród nominowanych w Konferencji Zachodniej znaleźli się: obrońca Sacramento Kings Darius Acuff Jr., obrońca Golden State Warriors Stephen Curry, obrońca Los Angeles Lakers Luka Doncić oraz skrzydłowy Dallas Mavericks Cooper Flagg. W Konferencji Wschodniej nominacje otrzymali również: skrzydłowy Miami Heat Giannis Antetokounmpo, skrzydłowy/obrońca Toronto Raptors Scottie Barnes, obrońca Philadelphia 76ers Tyrese Maxey oraz silny skrzydłowy/środkowy Cleveland Cavaliers Evan Mobley.

Wembanyama we wspomnianym okresie notował średnio 36 punktów, 10,3 zbiórki oraz 4,3 bloku, a Tatum - 30,3 punktu, 5,8 zbiórki i 7 asyst . San Antonio zanotowało bilans tygodnia 3-0, a Boston - 4-0.

(pp)

Sport 11b521f1ce

Zawiercie nie wybacza

Aby pokonać Jurajskich Rycerzy, trzeba przez całe spotkanie zagrać na najwyższym poziomie. Gdy choć jednego elementu zabraknie, zaczynają się kłopoty. Przekonał się o tym zespół z Olsztyna.

TAURON LIGA

Michał Winiarski, trener Aluronu CMC Warty, ma ogromne pole manewru. Choć jego drużyna dwa ostatnie mecze wygrała i to w efektownym stylu, na starcie z Energą Indykpol AZS Olsztyn przygotował jedną zmianę. Po dwóch spotkaniach przerwy do pierwszej szóstki wrócił Jakub Kochanowski. Czas na odpoczynek dostał za to Mateusz Bieniek. Kochanowski zaprezentował się dużo lepiej niż w poprzednich występach. Przede wszystkim był szybszy i dynamiczniejszy.

– Zaczyna być coraz lepiej. Nie bez znaczenia było to, że dostałem chwilę odpoczynku. Miałem okazję odpocząć i popracować. Nie bez znaczenia bowiem jest to, że nie jestem po pełnym okresie przygotowawczym. Zacząłem skakać tak naprawdę dopiero na dwa tygodnie przed startem ligi i to nie na maksa. Jeszcze jest zapas – mówił reprezentant Polski.

Olsztynianie nie przestraszyli się klasy rywali. Wyszli na parkiet pełni wiary i nadziei na dobry wynik. Grali bardzo dobrze. W ataku szalał Arthur Szwarc. Kanadyjczyk „czyścił" wszystkie problemy. W pierwszym secie zdobył aż 10 punktów, mając 83-procentową skuteczność w ataku. Jego efektywność wynosiła aż 75 procent. To wynik kosmiczny! Równy i wysoki poziom prezentowali też Moritz Karlitzek i Paweł Halaba. Gospodarze natomiast weszli w mecz niemrawo. Nie mogli złapać rytmu. Do walki poderwali się dopiero w końcówce, gdy przegrywali 19:23. Na odrobienie strat było już jednak za późno.

– Weszliśmy bardzo wolno w mecz. Było dużo niedokładności. Szło nam jak krew z nosa – obrazowo przedstawił boiskowe realia Jakub Popiwczak, libero mistrzów Polski.

Zawiercianie w końcu zaskoczyli. Przede wszystkim znaleźli sposób na zatrzymanie Szwarca. Dostał dwa bloki, jeden atak przestrzelił i stracił pewność siebie. Od tego momentu zniknął. To wystarczyło, by gospodarze przejęli inicjatywę. Coraz lepiej radzili sobie też Russell, Tomasz Fornal i Kamil Rychlicki. Gospodarze może nie zdominowali rywali, ale prowadzili grę i utrzymywali przewagę.

Olsztynianom nie sprzyjało też szczęście. Na początku czwartej odsłony ich trener Daniel Pliński za Szwarca wprowadził na parkiet Jana Hadravę. Czech powoli wraca po kontuzji, ale przy próbie serwisu upadł na parkiet, trzymając się za nogę. Uraz wyglądał fatalnie. Od razu został odwieziony do szpitala na badania.

– Mam nadzieję, że nie będzie to nic poważnego, ale źle to wyglądało. Janek od razu krzyknął, że to Achilles – smutno stwierdził Paweł Halaba, przyjmujący ekipy z Olsztyna.

Gdy goście stracili dwa kolejne punkty i wyglądali na zrezygnowanych, zareagował Pliński. Zwrócił się do nich w mocnych słowach.

– To, co się stało, to tragedia, zło, ale k... nie stoimy. Mamy k... pokazać charakter i zagrać dla Janka – krzyczał.

Przyniosło to skutek. Olsztynianie się podnieśli. Dwukrotnie odrabiali kilkupunktowe straty, ale na miejscowych było to zbyt mało.

– Mam wrażenie, że mieliśmy bardzo dużo szans, by coś ugrać. Jedna, druga, trzecia głupota spowodowała, że zostaliśmy z pustymi rękami. Zawiercie po prostu nie wybacza – podsumował Halaba.

■ Aluron CMC Warta Zawiercie – Energa Indykpol AZS Olsztyn 3:1 (23:25, 25:20, 25:16, 25:20)
ZAWIERCIE: Tavares (2), Fornal (19), Zniszczoł (5), Rychlicki (6), Russell (20), Kochanowski (12), Popiwczak (libero) oraz Wright, Bołądź (8). Trener Michał WINIARSKI.
OLSZTYN: Kozub, Karlitzek (11), Majchrzak (4), Szwarc (18), Halaba (19), Cieślik (1), Hawryluk (libero) oraz Hadrava (2), Borkowski (1), Lipiński (2), Ciunajtis (libero), Sławiński. Trener Daniel PLIŃSKI.
Sędziowali: Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle) i Tomasz Flis (Kraków). **Widzów** 1500.
Przebieg meczu
I: 9:10, 14:15, 16:20, 23:25.
II: 10:7, 15:13, 20:17, 25:20.
III: 10:7, 15:13, 20:14, 25:16.
IV: 9:10, 15:14, 20:17, 25:20.
Bohater – Jakub POPIWCZAK.

■ Bogdanka LUK Lublin – PGE GiEK Skra Bełchatów 3:1 (25:27, 25:20, 26:24, 26:24)
LUBLIN: Komenda (1), Leon (22), Grozdanow (4), Sasak (3), Takahashi (8), Ogawa (libero) oraz Prokopczuk, Gyimah (6), Malinowski (13), Sawicki (22). Trener Stephane ANTIGA.
BEŁCHATÓW: Łomacz (5), Pothron (10), Szalacha (11), Souza ((20), Grobelny (10), Nowak (8), Kowalski (libero) oraz Bień. Trener Krzysztof STELMACH.
Sędziowali: Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie) i Maciej Twardowski (Radom). **Widzów** 4002.
Przebieg meczu
I: 7:10, 19:20, 24;25, 25:27.
II: 10:8, 15:14, 20:17, 25:20.
III: 10:9, 15:14, 20:19, 26:24.
IV: 9:10, 15:12, 20:18, 26:24.
Bohater – Mikołaj SAWICKI.

1. Lublin	4	12	4/0	12:1
2. Zawiercie	5	12	4/1	12:6
3. Bełchatów	5	8	3/2	10:9
4. Rzeszów	3	7	2/1	8:4
5. Warszawa	4	7	2/2	9:7
6. Jastrzębie	3	6	2/1	8:5
7. Katowice	4	5	2/2	6:8
8. Suwałki	3	5	1/2	7:7
9. Gorzów	4	4	2/2	6:10
10. Kędzierzyn	3	3	1/2	4:6
11. Chełm	3	3	1/2	5:8
12. Olsztyn	4	3	1/3	5:9
13. Częstochowa	3	2	1/2	4:8
14. Gdańsk	4	1	0/4	4:12

Następne mecze: 5.11.: Warszawa – Suwałki; 7.11.: Gorzów Wlkp. – Kędzierzyn-Koźle, Chełm – Częstochowa; 8.11.: Rzeszów – Zawiercie, Suwałki – Gdańsk, Jastrzębie – Warszawa; 9.11.: Olsztyn – Lublin; 10.11.: Katowice – Chełm.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Zawiercianom szło jak po grudzie, ale na końcu mogli się cieszyć.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 5 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
18.35 Ring TVP Sport - mag. bokserski, 19.30 Hokej: Europejski Puchar Narodów, Polska - Ukraina (na żywo)

SUPER POLSAT
18.30 Pn: Liga Europy, Lewski Sofia - Jagiellonia Białystok (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: ATP w Paryżu, 18.35 Pn: LE, Lewski Sofia - Jagiellonia Białystok, 20.50 Benfica Lizbona - Lech Poznań (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.20 Siatkówka: Tauron Liga Kobiet, Moya Radomka - BKS ZGO Bielsko-Biała, 20.20 Tauron Liga, PGE Projekt Warszawa - Ślepsk Malow Suwałki (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.35 Pn: LE, Bayer Leverkusen - Olympique Marsylia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
18.35 Pn: LE, Anderlecht - FC Salzburg, 20.50 Sunderland - Dinamo Zagrzeb (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
18.35 Pn: LE, Crystal Palace - Hoffenheim, 20.50 Celtic - Besiktas (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.35 Pn: LE, Real Sociedad - Olympique Lyon, 20.50 Celta Vigo - Saint-Gilloise (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00 Tenis: ATP w Paryżu, 17.00 Pn: studio LE, 18.35 Lewski – Jagiellonia, 20.50 Benfica – Lech, 23.55 Skróty LE (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Tenis: ATP w Paryżu, 18.35 Pn: LE, Milan – Ferencvaosi, 20.50 AZ Alkmaar – Juventus (na żywo)

EUROSPORT 1
7.00, 12.30 Snooker: International Championship, 18.25 Kolarstwo przełajowe: Superprestige kobiet w Middelkerke, 20.25 Superprestige mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2
21.00 Golf: World Wide Technology Championship (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec



Wojciech Kuczok

WYMIANA KOSZULEK

Niebieski sztorm, siedlecki falochron

Cóż za miły poranek, człowiek się budzi dzień po meczu Ruchu i czyta nagłówki o „niebieskim tsunami", i choć po chwili uświadamia sobie, że tym razem nie chodzi o piłkarzy Niebieskich, a o bezprzykładne zwycięstwo demokratów w amerykańskich midterms, radości wcale to nie umniejsza. Jest szansa na impeachment Trumpa, a to ważne, bo demencja pomarańczowego błazna postępuje szybciej niż upływa jego kadencja.

Skądinąd na boisku w Siedlcach też hulał niebieski sztorm, tyle że falochron gospodarzy okazał się nader solidny. Ruch naciskał, prowadził grę, rozwijał kombinacyjne, wielopodaniowe akcje, miał miażdżącą przewagę w posiadaniu piłki i liczbie strzałów, a mimo to udało się trafić tyko raz, w dodatku w samej końcówce i to na wyrównanie. Drużyna zagrała na Maksa (Pawłowskiego), a ten młody chłopak okazał się specjalistą od ratowania wyników – to jego drugi gol w niebiesko-białych barwach i znowu zmieniający wynik na korzyść w ostatniej chwili. Co prawda podopieczni Fornalika nie skorzystali z uprzejmości reszty ligowej stawki i nie zasiedli w fotelu lidera, ale co się odwlecze, to nie uciecze – z taką grą i taką postawą zmienników droga do awansu wydaje się otwarta.

Wychładzać emocje może nieco rzut oka na tabelę, która jest płaska jak dowcipasy Trumpa i dziewiątą w tabeli drużynę dzielą od lidera ledwie trzy punkty. Z drugiej strony Ruch ma najkorzystniejszy bilans bezpośrednich gier ze ścisłą czołówką, co może mieć fundamentalne znaczenie na finiszu rozgrywek. Z chorzowskiej perspektywy ten remis należy cenić na równi z ostatnimi zwycięstwami – drużyna wciąż gra swoje, dominuje przeciwników i potrafi cierpliwie walczyć o punkty, nawet na wybitnie niegościnnym terenie. Powiedzieć, że siedlecka Pogoń Ruchowi nie leży, to nic nie powiedzieć – nie dość, że Chorzowianie wygrali z nią tylko raz w całej historii jedenastu rozegranych meczów, to jeszcze najbardziej haniebna i kompromitująca domowa porażka w dziejach klubu przytrafiła się przy Cichej właśnie z ekipą Siedlczan (0:6 przed ośmiu laty).



To w końcu punkt zdobyty czy dwa stracone?!

Fot. PressFocus

Podopieczni Fornalika nie skorzystali z uprzejmości reszty ligowej stawki i nie zasiedli w fotelu lidera, ale co się odwlecze, to nie uciecze – z taką grą i taką postawą zmienników droga do awansu wydaje się otwarta. Wychładzać emocje może nieco rzut oka na tabelę, która jest płaska jak dowcipasy Trumpa...

Kibice gospodarzy żałują, że grają z Ruchem tylko dwa razy do roku, bo ich pozycja w tabeli oczekiwań nie spełnia, na piłkę przychodzi mało ludzi, kibice sukcesu wybierają rugby, zwłaszcza że Pogoń w tej dyscyplinie przed rokiem wywalczyła historyczne mistrzostwo Polski. Jest coś irracjonalnego w takiej blokadzie na konkretnego przeciwnika, tu i ówdzie określanej mianem klątwy - w ciągu ośmiu lat mierzyły się przecież z Siedlcami w różnych ligach zupełnie inne drużyny prowadzone przez różnych trenerów w meczach o zupełnie inną stawkę: świątek, piątek, jesień nas ile wlezie i gdzie popadnie, kolejne pokolenia polskich piłkarzy miały prawo odziedziczyć po poprzednikach angielski kompleks, ale Ruch z Pogonią co najmniej połowę spotkań grał w roli faworyta, a mimo tego nawet w największym gazie był w stanie w ciągu ośmiu lat urwać co najwyżej punkcik. Nie wierzę, że piłkarze mają z tyłu głowy jakiś lęk, nie sądzę, by się lubowali w analizowaniu statystyk, być może to po prostu zbieg okoliczności i karta kiedyś się odwróci. Rachunek prawdopodobieństwa się zgadza, bo choć dwie serie zostały przerwane (cztery wygrane z rzędu i pięć meczów z rzędu na zero z tyłu), dwie zostały podtrzymane (wspomniana niemoc z starciach z Pogonią i seria gier bez porażki Ruchu, która wzrosła do dziewięciu).

Jest szansa na impeachment Trumpa, a to ważne, bo demencja pomarańczowego błazna postępuje szybciej niż upływa jego kadencja. Skądinąd na boisku w Siedlcach też hulał niebieski sztorm, tyle że falochron gospodarzy okazał się nader solidny.

Rozumiem takie serie niemocy w przypadku sportowej różnicy klas, jaka odwiecznie dzieli na przykład naszą reprezentację od kadry Anglii – Brytole mszczą się na nas za Wembley już ponad pół wieku, łoją to czy zima, a z Pogonią zwycięstw ni ma.

Co ciekawe, byłem na meczu z Pawłem Czado, który w wydanej przed rokiem antologii opowiadań futbolowych „Kafka na Maracanie" opisał moją wizytę na meczu Pogoni z Ruchem w grudniu 2021, kiedy byłem bodaj jedynym fanem Niebieskich marznącym na trybunie gości. Tamten mecz drużyny Jarosława Skrobacza miał bliźniaczy przebieg – faworyzowany Ruch zdołał wyrównać dopiero w końcówce. Oto siła literatury i jej presji na rzeczywistość: autor ogląda z bohaterem swojej fact-fiction wydarzenie, które opisał w książce.

Byłem na meczu z Pawłem Czado, który w wydanej przed rokiem antologii opowiadań futbolowych „Kafka na Maracanie" opisał moją wizytę na meczu Pogoni z Ruchem w grudniu 2021, kiedy byłem bodaj jedynym fanem Niebieskich marznącym na trybunie gości.

Sport 11b521f1ce